ŚWIAT



Nr. 22. DNIA 3 CZERWCA 1933 ROKU

Kwitnące kasztany przed pałacem Łazienkowskim

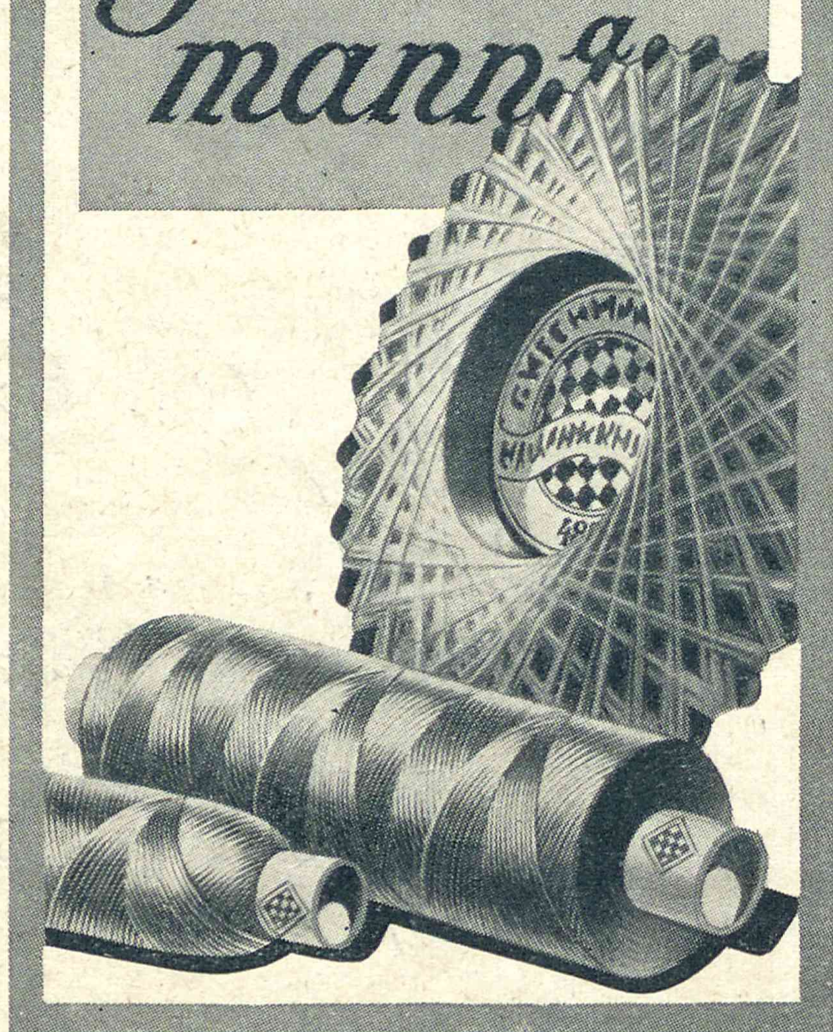
TREŚĆ:

ŁÓDZKO-WARSZAWSKIE TOW. TRANSPORTOWE

WARSZAWA
ul. Sienna 94, tel. 712-80 i 605-92

ŁÓDŹ,
ul. Dowborczyków 1, tel. 206-90

Codzienny przewóz towarów samochodami do Łodzi i z Łodzi, zwózka towarów i przewóz maszyn taborem konnym.
Przeprowadzki, ekspedycja kolejowa, magazynowanie towarów i mebli.



MLEKO REGUŁY

DLA NIEMOWLĄT I DOROSŁYCH

dostarczane jest **wczesnym rankiem do domu** w butelkach hermetycznie zamkniętych aluminjowym zatworem

Informacje:

Tow. Akc. T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Tel. 725 41

– **Chcesz wiedzieć,** kto w Polsce piwa nawarzył?
– Kup ostatni numer **tygodnika**

Satyryczno-Politycznego

„ŻÓŁTA MUCHA"

Cena numeru 20 gr. – Żądać wszędzie.

Administracja: Warszawa, Warecka 11, tel. 291-16

POGRZEBY

starannie załatwia najstarszy i jedyny w kraju kaucjonowany zakład

J. PEŁCZYŃSKI

NOWY ŚWIAT Nr. 50. TEL. 610-39



WSZYSCY NA WSPÓLNY FRONT DO WALKI Z GRUŹLICĄ



„ŚWIAT" rozchodzi się na całą Polskę: od Bałtyku po Karpaty i od Wileńszczyzny po Śląsk.

A więc ogłoszenie w „Świecie" dociera do wszystkich

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ **„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA"** Z KOGUTKIEM



ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 3-go CZERWCA 1933 ROKU
ROK XXVIII • NR. 22 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Dwa arcydzieła literatury światowej *)

W trakcie pracy nad przekładem „Don Kichota" i „Dekamerona" nieraz przypominały mi się słowa Goethego: „Wer den Dichter will verstehen, muss ims Dichter Lande gehen".

Istotnie, ten, kto nie widział objuczonego osła hiszpańskiego, z trudem tylko zrozumie rycerza z Manczy i jego giermka, przesuwających się jak fantastyczne cienie po skalistej pustyni Kastylji. Tylko smutny półwysep, palony niemiłosiernemi promieniami słońca w lecie, a zimą mrożony lodami, mógł się stać tragicznem tłem dla jednego z najtragiczniejszych dzieł literatury światowej, dla narodowej biblji Hiszpanów. Tylko wesoła i uśmiechnięta Toskanja, w której przezroczystych rzekach przeglądają się różnobarwne pęki kwiatów, mogła zrodzić uśmiechy „Dekamerona". Przeciwstawmy zapadłą mieścinę z prowincji Manche, Argomasille de Alba,—wspaniałej, renesansowej Florencji. Gdy się usiądzie na ławce przed starym klasztorem we Fiesole, widzi się w dole między rzędami cyprysów Florencję, podobną zaiste do gwiazdy, jaką była w czasach Odrodzenia. Opodal bieleją stare mury. To willa „Podere delle Fonte". — „Moc źródła", gdzie Boccaccio, zgodnie z podaniem, miał umieścić swoje towarzystwo z „Dekamerona". Tam więc, w tej białej willi, umarła Komedja Boska, a narodziła się ludzka.

Jakież inne losy narodzin, w niecałe trzysta lat potem, miał mieć „Don Kichot". Nieszczęśliwy syn nieszczęśliwego ojca przyszedł na świat w celi więzienia w Sevilli, nawiedzanem przez wszystkie niewygody i przykre hałasy, w chwili dziejowej, gdy wskazówki zegara historji stanęły na czarnej tarczy narodowej klęski. Współczesny myśliciel hiszpański, Angel Genivet, wyraził się, że Hiszpanja była dziełem nieustraszonego żołnierza, tak jak Włochy — dziełem Dantego, a Niemcy—Goethego. W słowach tych jest wiele słuszności, bowiem Italja politycznie rozdarta i rozdrobniona, dzięki swej moralnej jedności mogła wydać Dantego, tak, jak Hiszpanja w czasach swej politycznej potęgi wydała poczet żelaznych ludzi epopei, bijących Francuzów pod Pawją, Włochów w Rzymie, a Turków pod Lepanto. W latach, gdy po klęsce Wielkiej Armady powstaje „Don Kichot", ta bohaterska Hiszpanja należy już do przeszłości. Lord Byron wyraził się, że „Don Kichot" jest wielkiem dziełem, które zabiło wielki naród. Lord Byron pomylił się o tyle, że naród hiszpański był już zabity przedtem. Zgubiła go absurdalna aktywność, godna Cyda Campeadore, któremu za owoc zwycięstwa wystarczała intencja walki i jej hazard, dysproporcja między olbrzymim celem a środkami będącemi do rozporządzenia. Owe środki — to obdarte i nędznie żywione pułki, błąkające się po całej Europie i walczące zwycięsko o rzeczy bynajmniej Hiszpanji nie dotyczące, to wreszcie sama Hiszpanja, drzemiąca, jak żebrak, na kupie bezużytecznie zgromadzonego złota.

Przypomnijmy sobie tę prawdę,

---

*) Przedziwny hidalgo Don Kichot z Manczy — przełożył z hiszpańskiego, przedmową i komentarzami opatrzył dr. Edward Boyé. Nakł. Tow. Wyd. w Warszawie. Dekamerona — przełożył z włoskiego dr. Edward Boyé. Nakład Biblioteki Arcydzieł Literatury.




Ilustracje A. Mrożewskiego do „Don Kichot'a"

że ideały historyczne, ucieleśnione w instytucje, mają „granice elastyczności", niby armja, oddalająca się od swych operacyjnych baz działania. Ideał historyczny Hiszpanji przeszedł już tę granicę w chwili, gdy Cervantes powziął koncepcję swego dzieła. Napróżno ponury Filip II wiódł żywot pracowitego notarjusza, gromadząc stosy projektów na swem biurku, poleceń i rozkazów. Wojska hiszpańskie, słuchając jego woli, poszły zbyt daleko naprzód. Wówczas Cervantes, jako ich kapitan duchowy, rzekł na radzie wojennej: Od tej chwili siły nasze zaczną się nieustannie zmniejszać, trzeba zatem wyrzec się inicjatywy i poprzestać na zorganizowaniu oporu. Dla tego momentu i dla wszystkich momentów analogicznych, dla wszystkich ludzi i wszystkich narodów, które po okresie długiego wysiłku historycznego straciły definitywnie swe Niezwyciężone Armady, napisał Cervantes swoje arcydzieło.

„Don Kichot" napisany został dla zabawy czytelników, a pomyślany, jako rozrywka, dla melancholijnego serca swego twórcy, jako „pasatiempo al pecho melancolico y mohino". Że zabawa była dobra, wskazuje na to dwanaście wydań części pierwszej, zanim część druga napisana została.

Jak wytłumaczyć ten sukces niezwykły? Wysoką klasą humoru i rozciągłością dowcipu? Czy jednak „Don Kichot", wyprężony na siodle swego Rossynanta i patrzący od trzystu lat na świat, w którym widzi tylko odbicie samego siebie, Sanczo Pansom życia i literatury, miał nieść jedynie i wyłącznie sam śmiech i humor? Porównując dzieło Cervantesa z „bibljoteką humoru" tych czasów, z „Kurtyzaną z Andaluzji", z Guzmanem de Alfarache, „Łazikiem z Tormesu" i t. d., odrazu spostrzegamy podstawową różnicę. Wszystkie te książki po przeczytaniu pozostawiają tylko wspomnienie śmiesznych awantur i hec, bawiących nas szczerze w czasie lektury. Jeden jedyny „Don Kichot" łączy rozrywkę z filozofją moralną, z radą i ostrzeżeniem zwróconem głównie do Hiszpanów: Pozostawcie w spokoju księgi rycerskie, nie bądźcie Don Kichotami, bowiem zbawicieli i odkupicieli zawsze czekają krzyże!

Hiszpanja poszła za tą radą, ale zabicie na głucho grobowca Cyda nastąpiło zbyt późno, aby przebłagać Nemezys historyczną i sprowadzić kraj ze szlaku klęski.

Współczesny pisarz hiszpański, Pio Baroja, w artykule „Smutny kraj", „El triste pais" wyraził się, że Hiszpanie myślą raczej o śmierci, a nie o życiu. Nie wiem dlaczego — pisze Baroja—atmosfera mego kraju jest tak tragiczna. Może zawdzięczamy to temu, że mięsa są złe, wina ciężkie, a literatura smutna. My Hiszpanie zupełnie śmiać się nie umiemy. Sądzę, że tę ponurość należy przypisać tylko historji. Przypomnijmy sobie, że w czasach, gdy w alejach parku Wersalskiego dworacy króla Ludwika, bezwstydni, jak poganie, uwodzili piękne damy „prodigues de leurs corps", dwór hiszpański, ubrany na czarno i przepasany zieloną wstęgą św. Oficjum, przypatrywał się płonącym w Madrycie stosom i że gdy dla całego świata przykazaniem najwyższej piękności była Wenus z Milo, zakurzony i zczerniały krucyfiks stanowił jedyną rozkosz wzrokową monarchów hiszpańskich. Don Kichot, nieodrodny syn swojej rasy, ma w spojrzeniu swych zapadłych ócz ów tragizm, na którego genezę złożyła się wielowiekowa przeszłość jego narodu. Jak żałobny słup graniczny, stoi na skrzyżowaniu pełnego chwały wczoraj i dnia dzisiejszego, będącego zachodem stu słońc. Z przeszłości ocalił tylko krzywą kopję u siodła i tekturową przyłbicę. Proszę się więc śmiać dowoli, jeśli ktoś ma na śmiech ochotę, proszę także płakać tam, gdzie się inni śmieją.

Edward Boyé.

(Dok. nast.)

JAPOŃCZYCY U WRÓT STOLICY CHIN

Ulica Pekinu

Kobiety japońskie ćwiczą się w strzelaniu z kulomiotów



TYDZIEŃ ŚWIATA



Hitlerowiec Rauschning, przyszły Prezydent Senatu

Pakt czterech

(r) Rząd francuski uległ naciskowi, wywieranemu nań zzewnątrz i od wewnątrz: pakt czterech ma być lada dzień podpisany.

Stanowisko, jakie Polska zajęła wobec tego projektu, jest zdecydowanie negatywne.

Zdawało się, że państwa Małej Ententy zajmą to samo stanowisko. Inne wpływy przemogły. Mała Ententa godzi się na projekt Mussoliniego ze zmianami, jakie miał uzyskać p. Daladier, a które to zmiany w prasie niemieckiej wywołują duże rozgoryczenie.

Co będzie dalej?

Rewolucja czy tylko zmiana rządu?

(s) Hitlerowcy zwyciężyli w niedzielnych wyborach gdańskich. Moralnie i faktycznie są już panami Wolnego Miasta od tej chwili, kiedy Hitler zasiadł na fotelu kanclerza Rzeszy Niemieckiej, ale prawnie i formalnie dopiero wybory do Volkstagu dały im pełnię władzy. Za kilka dni nastąpi otwarcie nowego parlamentu gdańskiego i hitlerowcy będą w stanie wybrać swój własny Senat bez pomocy innych stronnictw. Nie ulega wątpliwości, że będą chcieli rządzić niepodzielnie, że nie dopuszczą do współudziału w rządzie ani zdziesiątkowanych nacjonalistów dr. Ziehma, ani chwiejnych centrowców.

Opinja polska ze spokojem przyjęła wiadomość o zwycięstwie hitlerowców w Gdańsku, który przecież traktatowo wobec Polski ma ważne zobowiązania. Rząd polski nie zajął jeszcze stanowiska wobec zmiany w Gdańsku, słusznie powstrzymując się aż do chwili, kiedy nowy Senat przedstawi swój program działania i kiedy w praktyce pokaże, jak chce ułożyć swoje stosunki z Rzplitą i z Ligą Narodów.

Opinja zagraniczna jest bodaj że silniej zaniepokojona. Rozszerzenie terenu działania hitlerowców na Gdańsk, na ten „niebezpieczny punkt Europy", budzi obawy konfliktu europejskiego.

Chodzi o to, czy dojście hitlerowców do władzy oznacza jedynie zmianę rządu Wolnego Miasta, czy też będzie początkiem „rewolucji narodowej" na wzór Rzeszy. W pierwszym wypadku, kto wie, czy rząd hitlerowców, posiadający absolutną większość w Volkstagu, nie będzie skuteczniej i pożyteczniej współpracował z Polską, aniżeli pieniacki rząd dr. Ziehma. Jeżeli jednak „Umschwung" w Gdańsku ma być rewolucją hitlerowską, ze wszystkiemi tej rewolucji niebezpieczeństwami i okrucieństwami, ze spełnieniem hasła „Zurück zum Reich" i jemu podobnych — to naprawdę, nad pokojem Europy zawisła groźna chmura w tej chwili, kiedy ludność Wolnego Miasta oddała większością głosów urządy w ręce partji narodowo-socjalistycznej.



Gdańsk pod znakiem swastyki

Literacka Liga Narodów

(g) Tegoroczny kongres Penklubów literackich, który odbywał się w Dubrowniku, zakłócony został ostremi dysonansami. Szereg mówców, z Szalomem Aszem na czele, wystąpił przeciw polityce antyżydowskiej hitlerowskich Niemiec. Przedstawiciele niemieckiego, zreformowanego w myśl wskazań kanclerza, Penklubu słuchali z goryczą dotkliwych wymówek. Gdy przewodniczący zjazdu, znany powieściopisarz angielski Welss dopuścił do głosu komunistę niemieckiego Tollera, delegacja niemiecka oświadczyła, że usuwa się z obrad. Wraz z nią opuścili salę austrjacy, szwajcarzy i holendrzy.

W organizacji Penklubów pierwiastek semicki odgrywa bardzo silną rolę. Stąd taka żywa reakcja na rzecz żydów niemieckich. Incydent ten wszakże świadczy jeszcze o czem innem: powojenna akcja w kierunku ustalenia harmonji międzynarodowej, podjęta tak intensywnie pod życzliwą opieką Ligi Narodów, zaczyna napotykać szkopuły i przeszkody. Na wszystkich odcinkach tych usiłowań widnokrąg zasnuwa się chmurami.

Tragedja poety

(skrz) Zgon w kwiecie wieku młodego Tetmajera i rozpacz poety, który do ostatniej chwili, nieomal do momentu złożenia zwłok do grobu, nie chce uwierzyć w śmierć syna, to jedna z najokrutniejszych tragedji. Dramatem było już życie poety w ostatnich latach. Dawny ulubieniec bogów i ludzi nagle przestał pisać, w oczach prawie przeobraził się w starca — odludka nieufnego i podejrzliwego. Już sam widok jego na ulicach Warszawy zwracał uwagę: Piewca Podhala, dawne bożyszcze najwytworniejszych salonów stołecznych, czynił wrażenie raczej pielgrzyma, zabłąkanego przypadkiem do wiel-

kiego miasta, niż zwykłego przechodnia. Długi, ciemny płaszcz, kapelusz z szerokiem rondem, — posuwał się wolnym krokiem i ze spuszczonemi ku ziemi oczyma,—obcy i daleki...

Syn pozostał jego jedynem, istotnem zainteresowaniem.

I nieubłagana Nemezis Losu zabiera mu syna. Nieszczęśliwy Ojciec czuwa przy łóżku zmarłego, nie wierzy w jego śmierć, opiera się rozpaczliwie koniecznościom pogrzebowym... Ulega wreszcie, lecz na zewnątrz staje się już jakby automatem człowieczym.

Twórca najpiękniejszych erotyków, największy z żyjących poetów polskich!

Poglądowe lekcje sztuki

(ivr) Do Zachęty, na wystawę dzieł Wyspiańskiego przychodzi wycieczka szkolna. Panienki po lat 16 gwarem i szczebiotem napełniają ciche zazwyczaj sale. Doświadczona, sądząc z wyglądu, nauczycielka, zardzewiałym głosem recytuje najbanalniejsze komunały:

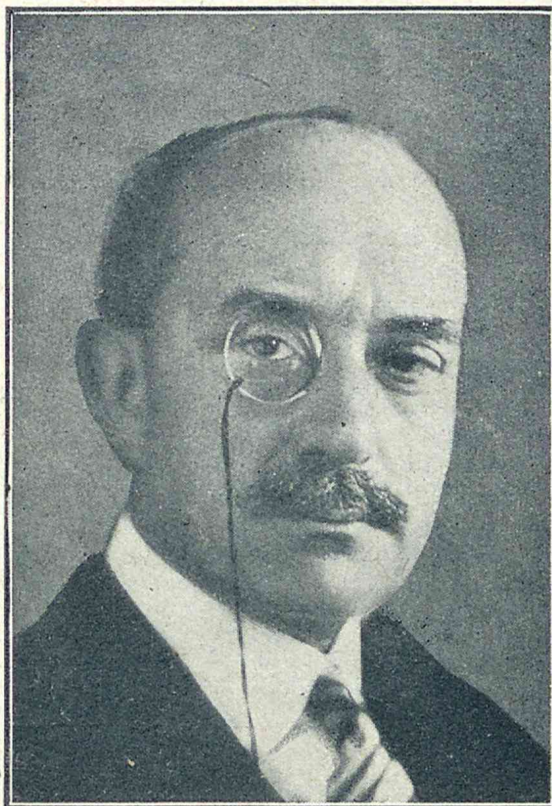
— To był wielki malarz polski, który odznaczał się oryginalnością rysunku i soczystością kolorytu. Ponadto, pisywał także sztuki patrjotyczne, jak „Wesele", „Noc listopadowa"...

Do drugiej sali wchodzi wycieczka uczniów. Na młodych twarzach ani śladu jakiegokolwiek zaciekawienia, czy skupienia. Paru najbardziej zainteresował szklany sufit. Nauczyciel nerwowo przerzuca katalog.

— Wiesz, Jędrek, ojciec obiecał kupić mi piłkę, jak przejdę. Co sobie wybrać: siatkówkę, czy futbalową? — dolatuje ożywiony szept.

Chwalebną rzeczą ze strony szkoły jest rozwijanie w młodzieży zamiłowania do sztuki i kształcenie estetyczne. Wymaga to jednak pewnego przygotowania zarówno ze strony młodzieży, jak i personelu nauczycielskiego. W obecnych warunkach zmarnowaną godzinę lepiej byłoby zużytkować na naukę ortografji, lub przerabianie cztech działań.

AMBASADOR JULES LAROCHE



W Resursie Kupieckiej liczne grono wybitnych przedstawicieli społeczeństwa podejmowało uroczystym bankietem Ambasadora Laroche'a z racji siedmiolecia jego urzędowania w Warszawie

Il y a des juges à Varsovie...

(bg) Dobrych parę tygodni jak opuściła nas „boska", a żyją jeszcze po kawiarniach legendy, ile to od nas „wiecznie młoda" wywiozła. Obok tych legend krążą i inne o tem, ile to „królowej rewji" u nas ...zabrano.

Najciekawsza jest ta historja z *huissier'em* (po polsku zwyczajnie: komornik) z ...nieba. Historja tem ciekawsza, że — autentyczna.

Mistinguett — jak to się prawdopodobnie zdarza wielkim artystkom — w pośpiechu, wyjeżdżając z Paryża, nie zdążyła tego i owego uregulować. Posyłano za nią papierki urzędowe do wielu stolic i krajów, ale nim dawano sobie radę z załatwieniem formalności lokalnych, „boska" była już w innem mieście.

Postanowiono więc chwycić się środka bardziej nowoczesnego. Zawieziono komornika paryskiego na lotnisko w Bourget, załadowano do aeroplanu i w kilka godzin potem już adwokat warszawski „odebrał" go na Topolowej. Stamtąd udano się pełnym gazem na Plac Krasińskich, i wieczorem francuski „nakaz egzekucyjny", opatrzony polskiemi stemplami, przypisami i podpisami, wyciskał najczarowniejsze łzy oburzenia z najpiękniej umakilowanych oczu świata...

— *Quelle barbarie!...* Co to za mieszanie się do moich spraw prywatnych!... Ja się poskarżę w mojej ambasadzie!...

„Ambasada" raczyła natychmiast zbadać dokładnie dokumenty i odrzekła:

— *Divine,* to należność za tantjemy, które jesteś winna swoim ziomkom, autorom francuskim w Paryżu.

— *Ben!* Ale co im „barbarom" do tego?!

— To, że istnieje tutaj instytucja, która twoich ziomków autorów zastępuje i broni. A w rezultacie, ô boska!, jest to wyrok prawomocnie przez sądy francuskie wydany i najprawomocniej przez tutejsze sądy potwierdzony. Na to żadna ambasada świata nic nie pomoże.

— *Tonnerre de tonnerre!!...* więc ja to muszę zapłacić? Całe ....ście tysięcy franków?! Oh!!...

— I najpiękniejsze nóżki świata nie mogą mniej zapłacić, niż są winne — dżentelmeńsko zawyrokowała ambasada...

I Mistęgetka zapłaciła. Jedną „boską" nóżką wywoziła od nas pieniądze, drugą — płaciła. Musi być sprawiedliwość.

Są sędziowie w Warszawie...

PAKT CZTERECH ZILUSTROWANY PRZEZ „LE RIRE"



Mussolini uważa, że jego wino jest najlepsze.



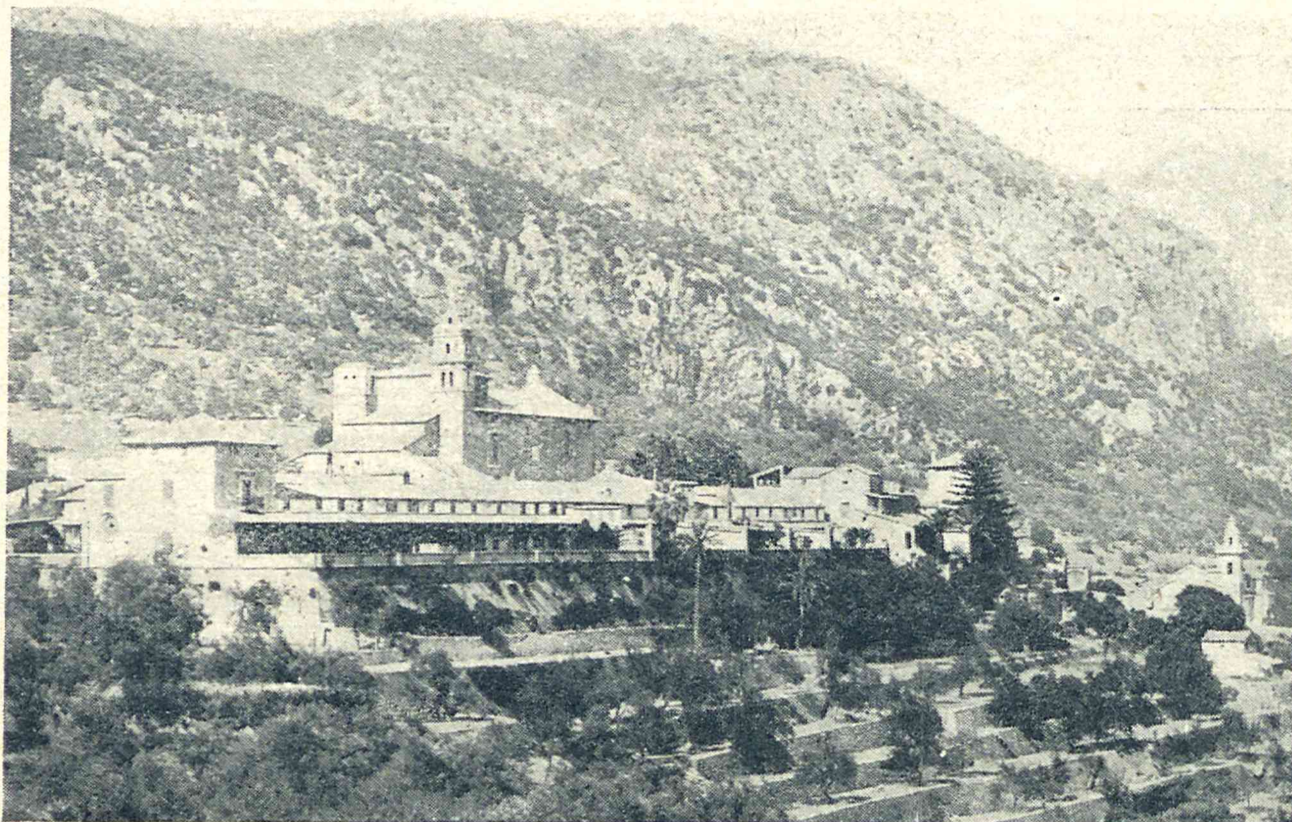
Dla MacDonalda jest nieco za mocne — więc dolewa wody.



Paul Boncour'owi wydaje się zbyt cierpkiem; należałoby je ocukrzyć.



Gdy doszło do Hitlera, wstrząsnął się z obrzydzeniem: to nie wino, lecz wstrętny cienkusz.



Klasztor Kartuzów w Walldemosa na Majorce

W CELI SZOPENA

Na cichą uliczkę Walldemosy wpada kilka razy w tygodniu pękaty autobus Cooka. Zatrzymuje się przed wejściem do klasztoru na placyku, okolonym platanami, wyrzuca kotłowisko turystów i podjeżdża do ulicznego baru della Cartuja, aby na pół godziny odsapnąć przed dalszą drogą. Nad mętną lemoniadą bzykają osy, stali bywalcy otaczają cookowskiego szofera, patrzącego pobłażliwie na turystów, rozpełzłych dokoła klasztoru.

— Gdzie jest cela Szopena — Cellule de Chopin, a cell of Chopin i uzgodnione, nietrudne majorkańskie — celda, skierowane do oprowadzającego.

Długi, biały, pięknie sklepiony krużganek klasztorny. Niegdyś był tu rząd cel, liczących po 3 pokoje, należących do zakonu Kartuzów. Na dwa lata przed przybyciem Szopena wysiedlono Zakon, a cele wynajmowano za minimalną opłatą. Klasztor był napół zrujnowany, pusty. Teraz są to mieszkania prywatne, przebudowane, rozdzielone, według gustu właścicieli.

Różnojęzyczna masa tłoczy się u drzwi, obok których wmurowana jest tablica, oznajmiająca, że tę celę zamieszkiwali Szopen i George Sand podczas swego pobytu na Majorce. Druga partja szturmuje do drzwi sąsiednich, przy których widnieje tablica z napisem, zredagowanym przez Towarzystwo Szopenowskie w Paryżu, wyrażające hołd pamięci Wielkiego Polaka i stwierdzające jego pobyt w tej celi, a nie innej. Obok nazwiska Szopena, wyrytego złotemi zgłoskami, figuruje również złote nazwisko P. Ganche'a, prezesa komitetu. Jak reklama wyścigowa, przyciąga wzrok turystów rozwieszony pod sklepieniem wielki napis angielski na płótnie: „To jest prawdziwa cela i tu mieści się autentyczne pianino Szopena". Zresztą do jednej, jak i do drugiej celi wstęp jest wzbroniony. Na progu stoją jakieś miłe panie i bronią dostępu.

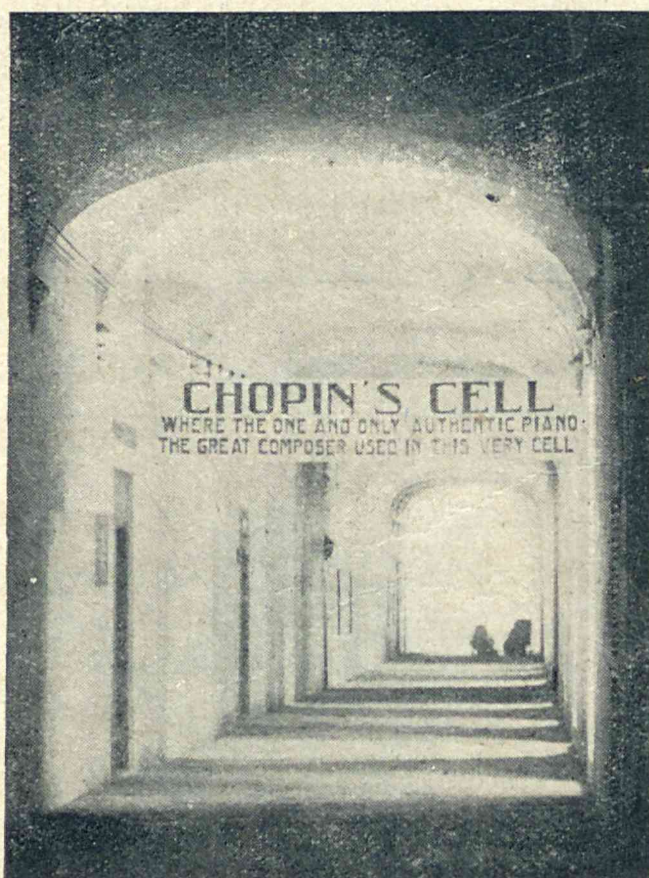
— Mogą państwo zajrzeć przez drzwi — ulegają wkońcu — ale do środka nie wolno.

— Ale dlaczego? — pytają zawiedzeni turyści.

— Zabronione.

Kończy się na wścibianiu nosów do przedpokoju, z którego widać część celi i plamę kwietną ogródka. Wszyscy z nabożeństwem patrzą na kilka rzeźbionych majorkańskich mebli i parę obrazów na ścianach.

Z kwaśnemi minami opuszczają turyści klasztor. Na pocieszenie pokazują im w starej oficynie klasztornej całkowicie urządzoną apteczkę — la Botica — z rzędami wielkich słojów na półkach, zawierającemi Bóg wie jakie wywary z ziół na swędzenie, na ból zęba, czy na miłość. W szerokich kolbach różowieją i zielenią się przezroczyste ciecze. Białe puszki hypnotyzują skomplikowanemi nazwami łacińskiemi i oryginalnemi rysunkami. Całości tej dekoracji z przed stu lat dopełnia zadzierzyste gęsie pióro, wetknięte z fantazją w kałamarz. Jakaś amerykanka próbuje, czy atrament przez te sto lat nie wysechł.



Napis angielski u wejścia do celi: „Jedyny autentyczny fortepian kompozytora znajduje się w tej celi"

Najwięcej korzystają ci, którzy wyszli przed klasztor i chwytają oczyma panoramę, o której George Sand powiedziała, że niema równej na świecie. — Nic tu się nie zmieniło. Wygięta linja wzgórz kładzie się ciężko poza doliną pełną drzew migdałowych, pomarańcz, cytryn, bananów; za grzbietem gór ciągnie się równina daleka, zda się bezkresna; u stóp klasztoru strzelają pióropusze palm, a korony oliwek zlewają się na terasach w srebrzystą powłokę.

Mija pół godziny — mamy jeszcze do zrobienia sto kilkadziesiąt kilometrów — port Soleru, Pollensę i osławiony zamerykanizowany Formentor z golfem, jazzem i hotelem po sto pesetów dziennie. Nic więc dziwnego, że szofer po aperitiwie zwołuje wszystkich przeraźliwą syreną, niby kaczka rozbiegłe kurczęta.

Znów centralny placyk z barami.

— To uliczka Ramona Lull, bardzo mądrego człowieka, apostoła wiary z XIII wieku, pisarza, teologa, fizyka, pedagoga, lekarza i architekta w jednej osobie. A tu mieszkała błogosławiona Katarzyna Thomas — daje historyczne objaśnienia hiszpan, rad, że może pochwalić się angielszczyzną.

Zdezorjentowani i źli podróżni sadowią się na miejsca.

— Ileż cel zamieszkiwał ten Szopen, a może to wogóle jakaś blaga...

Znów porywa nas przestrzeń, przepojona zielenią i słońcem. Ślepe okna domów, zda się, mrugają nam na pożegnanie, a barokowa wieża Kartuzów wyrasta nad bezstylowemi murami klasztoru, jak szmaragdowy kwiat. Wjeżdżamy w powódź srebrzystych oliwek, których pokraczne, fantastyczne pnie, podobne dantejskim widziadłom, mają po kilkaset lat, a może i więcej.

— — — — — — — — — — — — — —

Cierpliwością i uporem można osiągnąć niejedno. W tej niedostępnej celi byłam później gościem codziennym. Przyglądałam się majorkańskim lalkom w ludowych kostjumach, robionym przez P. Sand, uśmiechałam się do „Biednego Jacques'a", nad którym wiszą oprawione nuty. Stoi na niem popiersie Szopena, leżą skrzypce małego chłopca, który podczas szarych, wilgotnych wieczorów grywał przy Mistrzu, i niedbale rzucony szal p. Sand. Według rysunków syna pisarki — Maurycego według opisu w „Zimie na Majorce" i według dawnego planu jest

to właśnie cela, którą zamieszkiwał Szopen. W tym pokoju odbywają się koncerty kameralne. Wielkie Festivale, poświęcone twórczości Szopena, albo współczesnej muzyce polskiej i hiszpańskiej mają miejsce w patio, lub w starej kaplicy.

Właściciele celi, pp. Ferra, poświęcili cały dół, t. zn. 3 pokoje na maleńkie muzeum, sami zaś mieszkają na dobudowanem piętrze. Zgromadzili piękne stylowe meble z Majorki, stare obrazy, cenne drobiazgi. Ale nie są to bynajmniej części umeblowania tej celi z przed wieku. Szopen i George Sand mieli najprostsze krzesła z białego drzewa, parę skrzyń, słomiane makaty z Walencji, które wyglądały, jak „wyzłocony słońcem gazon", stoczone przez robaki wysokie gotyckie krzesło, które zakrystjan przyniósł dla Szopena z kaplicy, parę płóciennych poduszek dla ozdoby, parę waz z Felanixu, a szczytem wspaniałości były portjery z podróżnego pledu, zawieszone w alkowie.



Wnętrze celi Szopena

— Jak rozumieć istnienie dwóch cel Szopena? — pytam pani domu, siedząc w ogródku, pełnym róż, dalij, balsaminów, lewkonij, —i pieszcząc pyzatą angorę, wygrzewającą się na słońcu.

— Bardzo poprostu. Właściciel sąsiedniej celi jest spadkobiercą w drugiem pokoleniu bankiera, któremu Szopen zostawił à conto rachunków pianino Pleyela, używane przez 18 dni w czasie pobytu na Majorce. Mając pianino, dokupił do niego celę.

— A dlaczego obie cele zamknięto?

— Gdyż dochodziło do starć na oczach publiczności. Przed drzwiami celi postawiono człowieka z napisem na czapce, że jest z celi Szopena i prowadzono do niej turystów. Z Palmy przyszło rozporządzenie o zamknięciu. Pisano potem artykuły, rozrzucano broszurki, słowem, naganka.

O co chodzi — myślę — o splendor, ambicje, bo chyba nie o zarobek. Wycieczki Cooka coś tam płacą, ale przecież p. Quetglas jest człowiekiem zamożnym, a p. Ferra znanym na Majorce malarzem pejzażystą.

U wejścia do hotelu spotykam znajomą amerykankę o białych włosach i smukłej linji podlotka.

— Pani z Cartujy? Z celi Szopena? — W tem miejscu ironiczny, współczujący uśmiech, — i po chwili wahania:

— A może pani chce jednak zobaczyć prawdziwą celę Szopena?

Bilecik z polecającem słówkiem i oglądam trzecią celę! Miękkie, olbrzymie kluby, niedźwiedzie białe skóry, chaotyczny dobór książek, gramofon, moc fotografij, srebrne stare świeczniki, rzeźbione antyczne stoły, centralne ogrzewanie, telefon — słowem, Ameryka. „Ameryka" siedzi przedemną w ślicznym japońskim szlafroku, złotych pantofelkach — oryginalna, ciekawa, 100% sex apel. Samolot, jacht, wille w Hiszpanji, we Francji, pokojowa — Chinka, sekretarz — Włoch, ex mąż — król tytoniowy. Dlaczego do tego zbiorku nie dorzucić celi Szopena?

— Ja zresztą o tem nikomu nie mówię, ale przecież tylko z mego okna widać na horyzoncie morze, o którem tak często wspomina George Sand w książce, a Szopen w listach, i to drzewo pomarańczowe, które rysował Maurice, no a głównie rozasa. Czyż nie ta sama, o której Mistrz pisał do Fontany: — „moje łóżko na pasach pod filigranową rozasą maurytańską" —

— Czy ta sama? — Przyznać muszę, że jest śliczna w swym delikatnym różowym kolorycie i arabskim rysunku. Okrągłe, ażurowe okienko, zerkające z pod sklepienia w kierunku klasztornego krużganka. Ale i rozasy w pokoju, i drzewa pomarańczowe w ogrodzie są dodatkiem do każdej z poprzednich cel, a „srebrnej wstążki morza", to przyznam, wogóle nie zauważyłam. Może dzień był zamało przezroczysty, może mam krótki wzrok, a może ukazuje się ono tylko wybranym.

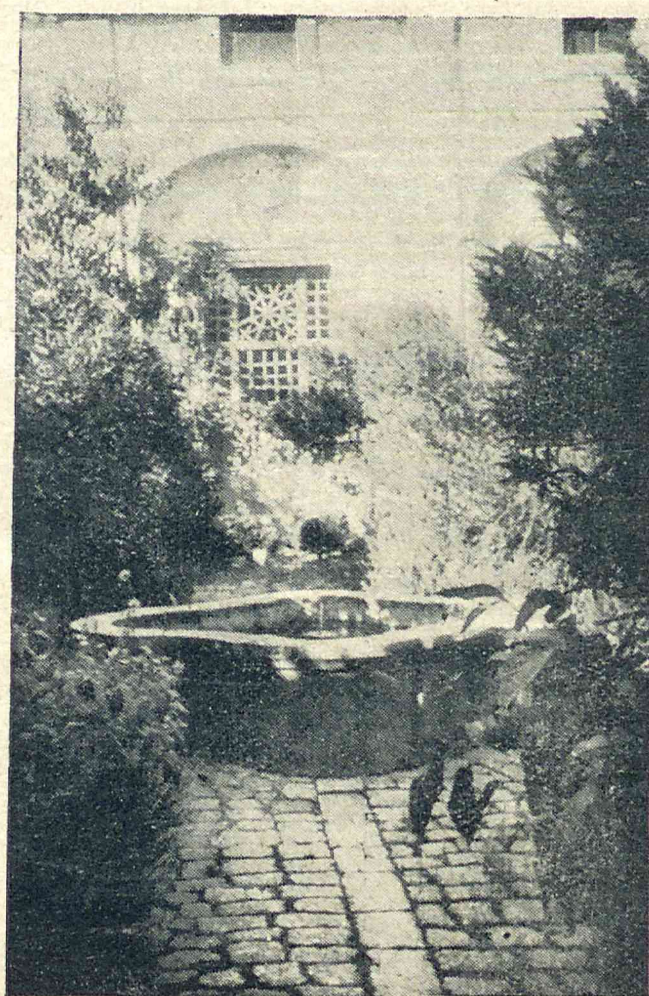
Mimowoli przychodzą mi na myśl wrażenia z Walldemosy pewnego dziennikarza duńskiego: — „Jeżeli nawet w każdej z 3 domniemanych cel pomyślałem o genjuszu Szopena, nie sądzę, że było to zawiele".

Robię to samo i jestem pocieszona.

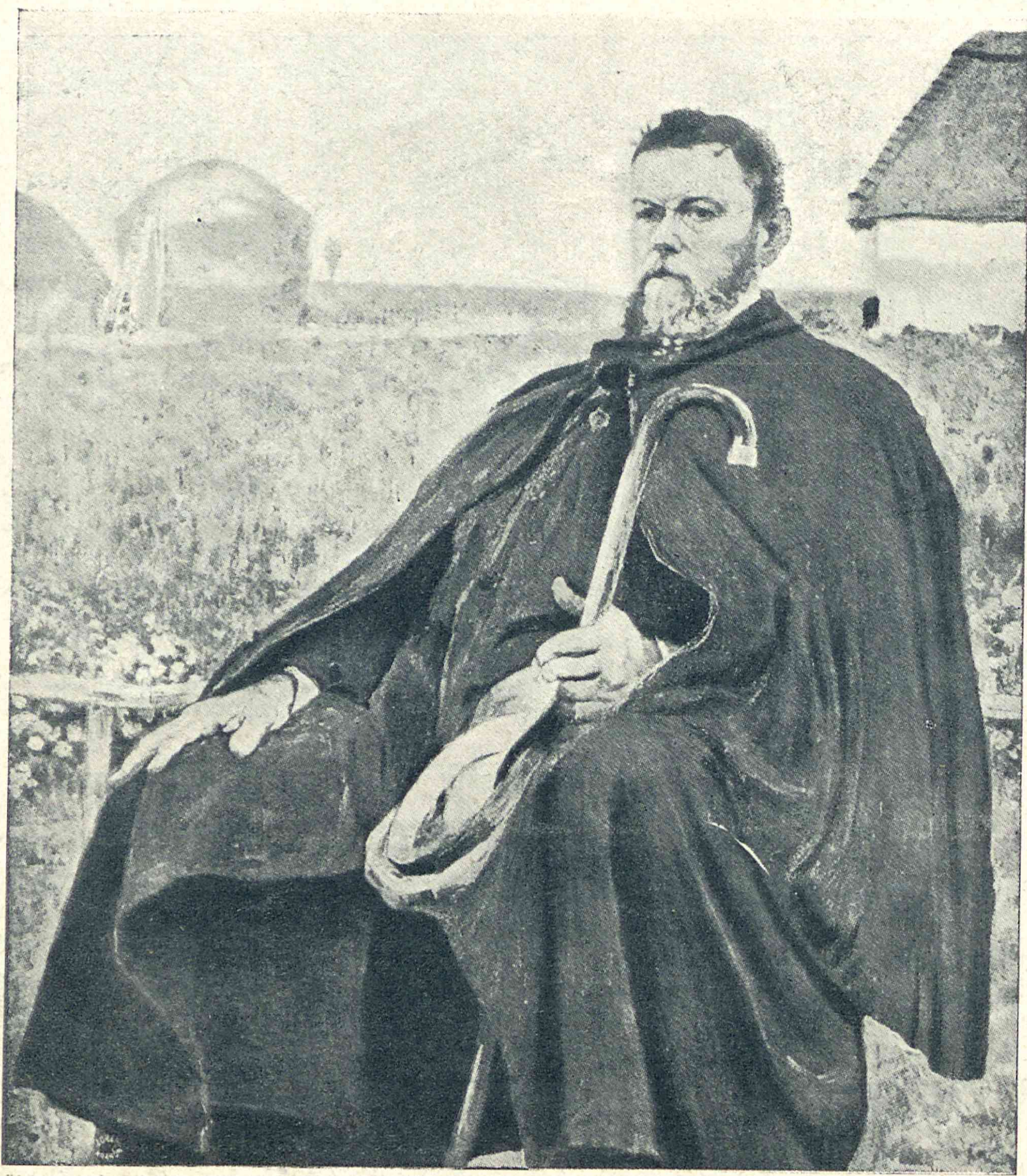
Ludomira Missiuro



Kurytarz Szopena



Ogród Szopena



M. Nesterow *Portret prof. Jana Stanisławskiego*

Z SZABLĄ I TEORBANEM

Nie mogę oprzeć się złudzeniu, wpatrując się w obrazy I. Stanisławskiego, że dochodzi mnie śpiew dumek ukraińskich.

Coś atamańskiego żyło w postaci Stanisławskiego. Gdy zasiadał „w jamie Michalika", otoczony swymi uczniami, nie robił wcale wrażenia profesora, który uczy i „urabia dusze", ale wodza, obmyślającego z oficerją środki, w jaki sposób stłamsić wroga i zapędzić go w ciasną ulicę.

A gdy z swą sotnią wyruszył „w pole" a nazywało się to na plener, wyglądało, jakby wiódł oddział na wypatrunek i zasadzkę, aby dojrzeć, napaść i chwycić na pędzel ten szmaragd zieleni, rubin kwiatów i złoty skarb słońca, których inni nie dostrzegli, pozbawieni sokolich oczu, jakie on miał i jego gromada.

Wtedy mowa atamana brzmiała twardo, a sąd był krótki i doraźny.

A skarbów tych potrzeba było sztuce polskiej, która, przeżywszy wielkie upojenie matejkowskie, szła pod buławę „sztuki dla sztuki", coraz chciwiej spoglądając na Paryż Cezanna, Moneta, Renoira i ich kompanionów.

Stanisławski zasłonił swą osobowością wygląd na Paryż, uratował szmat twórczości polskiej od rozpłynięcia się w obcych wodach i wydał rozkaz: wieś i krajobraz polski! Taktyka: kolor i prawda, sposób wykonania: indywidualny talent artysty.

Na pohybel! Bij! I sam uderzył.

Urągano, iż drobne ma pociski i wielkim dziełom paryskich mistrzów, rozwiązującym problemy kolorystyczne, przeciwstawia swe obrazeczki, nie wychodzące poza pojemność szkatułki malarskiej.

Prawda była, małe tworzył obrazki, ale o ogromnej sile dynamicznej, rozsadzającej w duszy polskich artystów wszystkie inne doktryny, a przedewszystkiem wiarę w międzynarodowość artystycznego tworzenia. Nieswojsko atamanowi i niewygodnie na królewskich nawet pokojach; pole mu komnatą, dach słomiany pałacem, a kępy stepowych ostów lub burzanów zaczarowanym parkiem piękna.

Malujcie polską wieś — mawiał Stanisławski do swych uczniów — bo niedługo zmieni swój charakter i upodobni się do nudy i jednostajności Zachodu. Przepadnie jej krasa, a szerokiej duszy jakoż żyć w zwięzłych granicach murów?

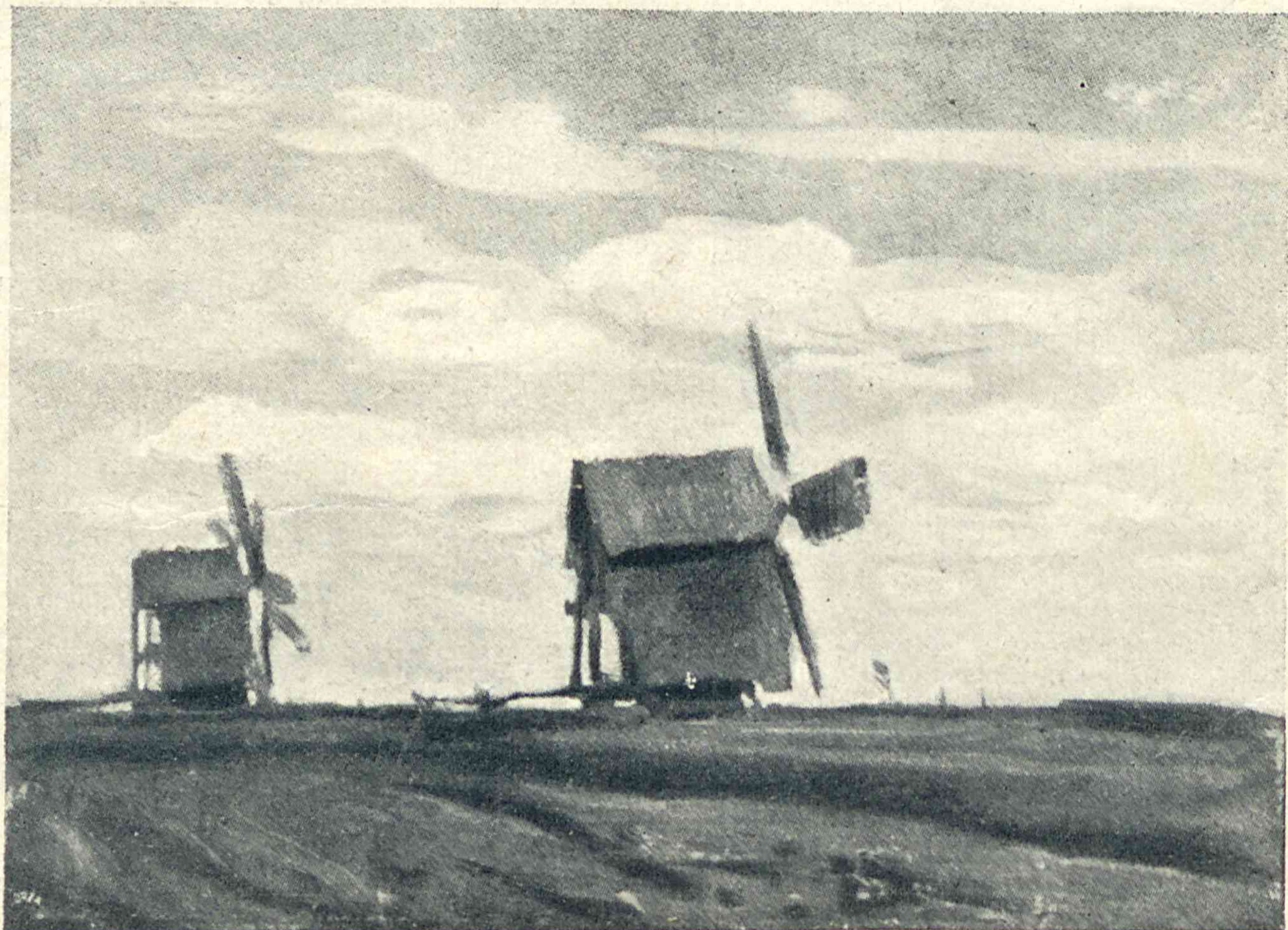
Nie lubiał miast Stanisławski i wśród znacznej liczby swych obrazów zaledwie kilka utrwala motywy miejskie. Być może, że tę niechęć do miast dyktowała mu podświadomość Polaka, który czuje, że rasa jego tkwi korzeniami we wsi i tam jego największa siła żywotna i kulturalna. Tylko człowiek ściśle związany i zżyty z naturą dostrzec jest w stanie te drobne odcienia barw, świateł i harmonji, jakie przynosi z sobą każda godzina na zegarze.

Zadziwiające bogactwo tego rodzaju spostrzeżeń zawierają obrazy Stanisławskiego i tem się tłumaczy zarówno rozmiar, jak i szkicowość wielu jego dzieł. A ponad spostrzeżeniami góruje liryzm odczuwań, bo taka nuta właściwą jest człowiekowi z pól i stepów ukraińskich.

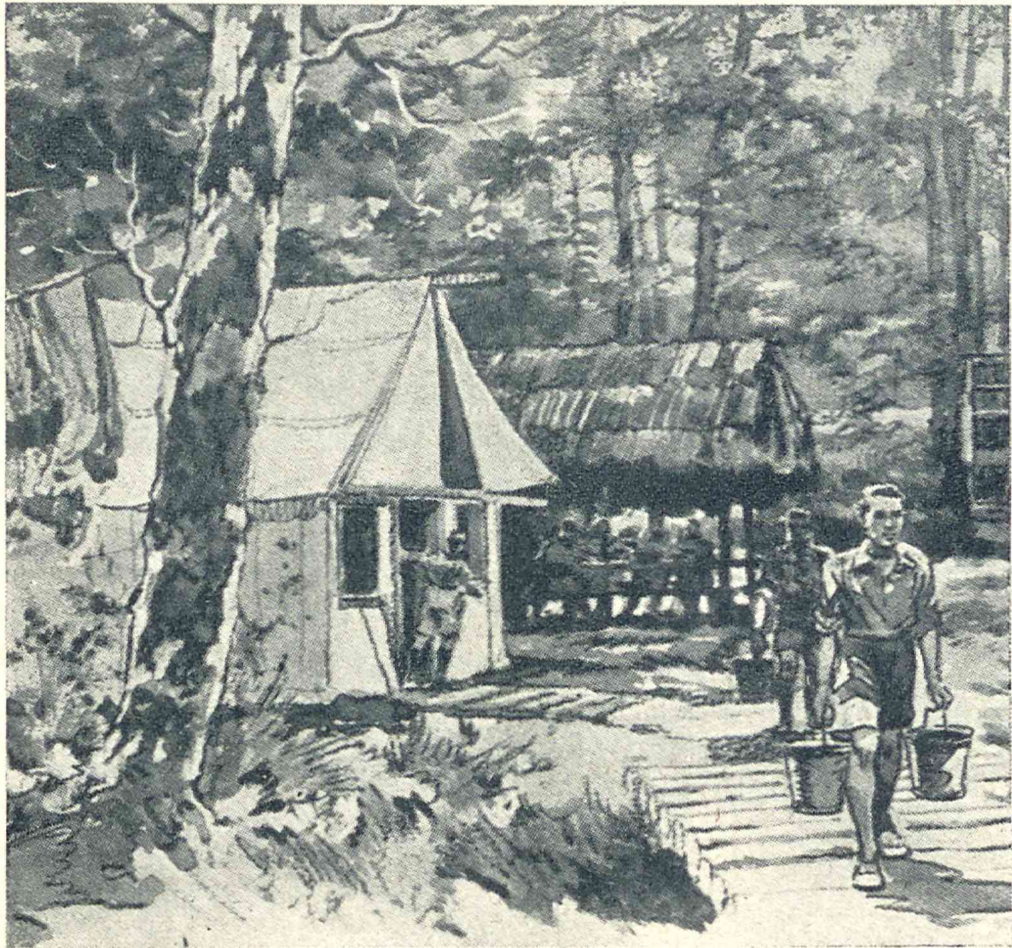
Szabla i teorban w jednym zespole... W tym rynsztunku chadzali atamani aż pod pałace sułtańskie.

W taki oręż uzbrojony ruszył Stanisławski na wyprawę i wygrał ją na całej linji — dla majestatu sztuki polskiej.

Witołd Bunikiewicz



Jan Stanisławski *Wiatraki*



Obóz w Pool



Roboty w Bournemouth

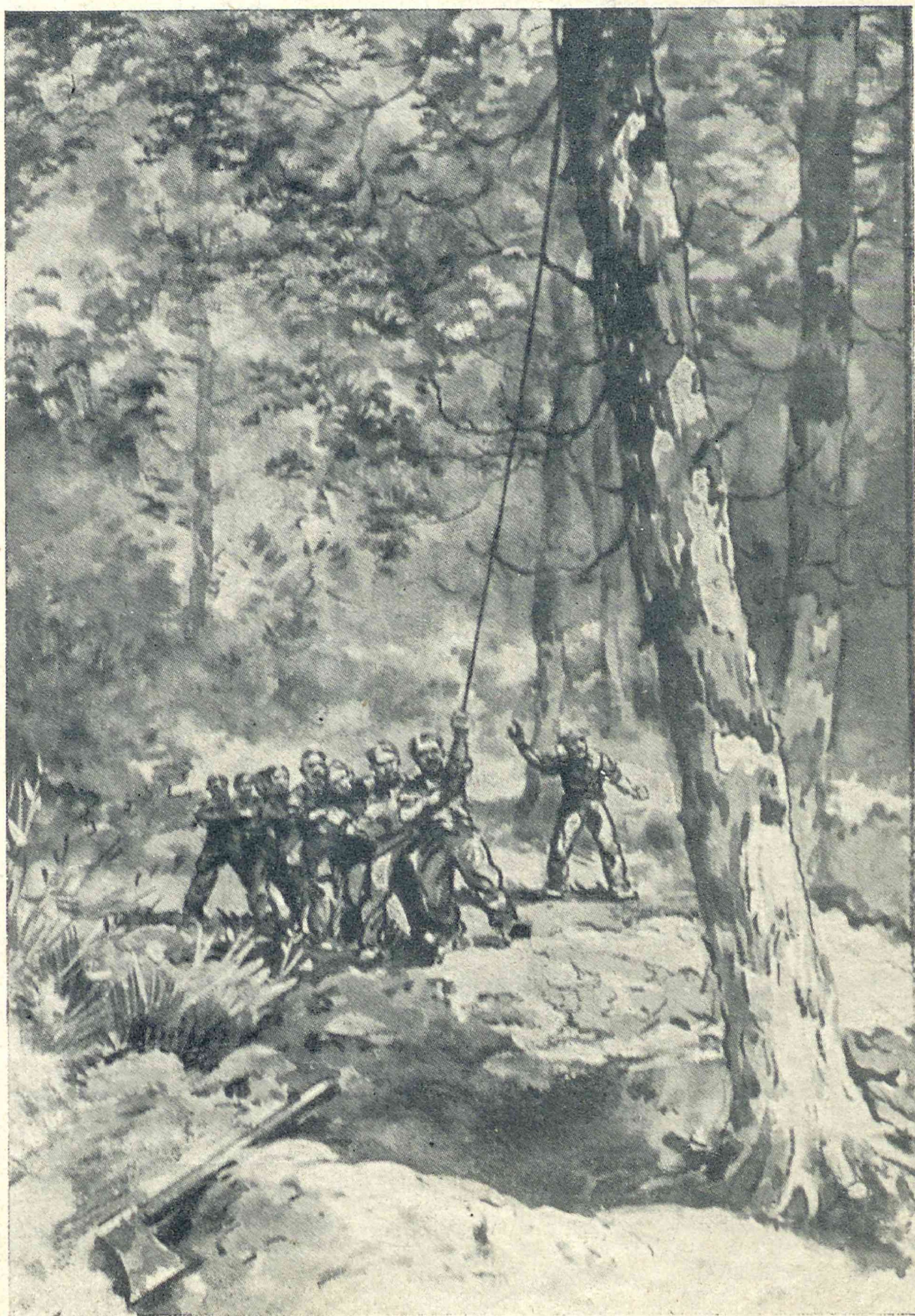
Praca dla bezrobotnych w Anglji

3 miljony dorosłych mężczyzn i kobiet angielskich pozostają bez pracy od kilku lat. Liczba bezrobotnych od wielu miesięcy trzyma się na wysokości 2½ — 3 miljonów. Przed światowym kryzysem, w najlepszych latach powojennych, liczba ta nie spadała nigdy poniżej miljona. Bezrobocie jest w Anglji zjawiskiem stałem. Ponad miljon obywateli nie znajdzie pracy nawet w najlepszych czasach.

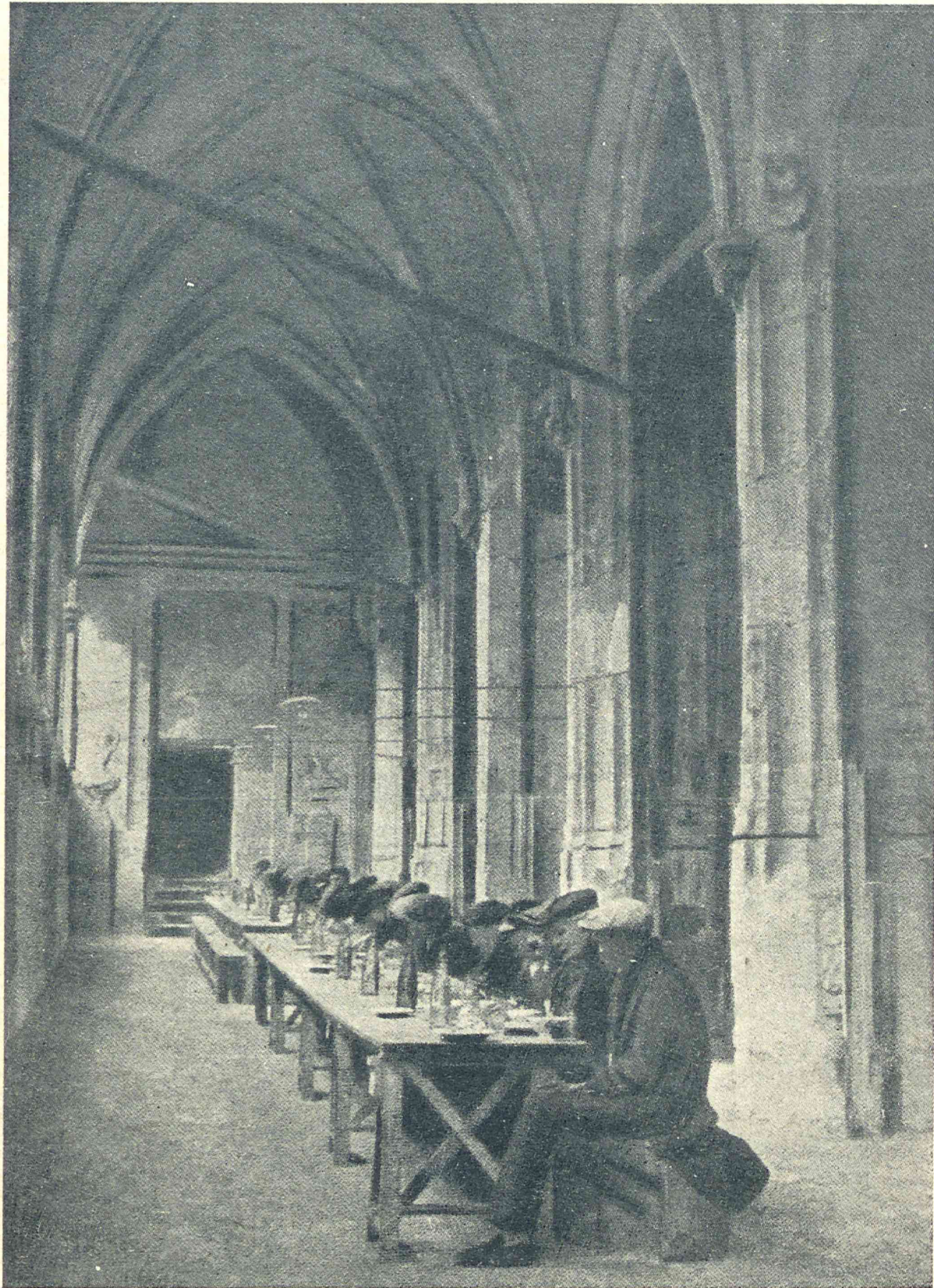
Jest to zagadnienie społeczne niezmiernie ważne. Taki miljon bezrobotnych to groźna choroba organizmu gospodarczego, której usunięciem powinno zająć się całe społeczeństwo. Chroniczny bezrobotny staje się parjasem, człowiekiem wyrzuconym za nawias życia, nie stykającym się z innymi ludźmi ani przy warsztacie pracy, której nie ma, ani przy stole, do którego nie może zasiąść z braku pieniędzy, ani na boisku sportowem, którego nie może opłacić.

Czy może bogata Anglja dopuścić, aby miała wśród siebie miljon parjasów, takich samych nieomal nieszczęśliwców, jak ci, dla których Gandhi chciał się na śmierć zagłodzić? Takich, którzy jeszcze nie znali pracy w swojem życiu, i którzy spędzają je na bezmyślnem wałęsaniu się po ulicach, na noclegach w kościołach na ławkach, na dobroczynnych zupkach?

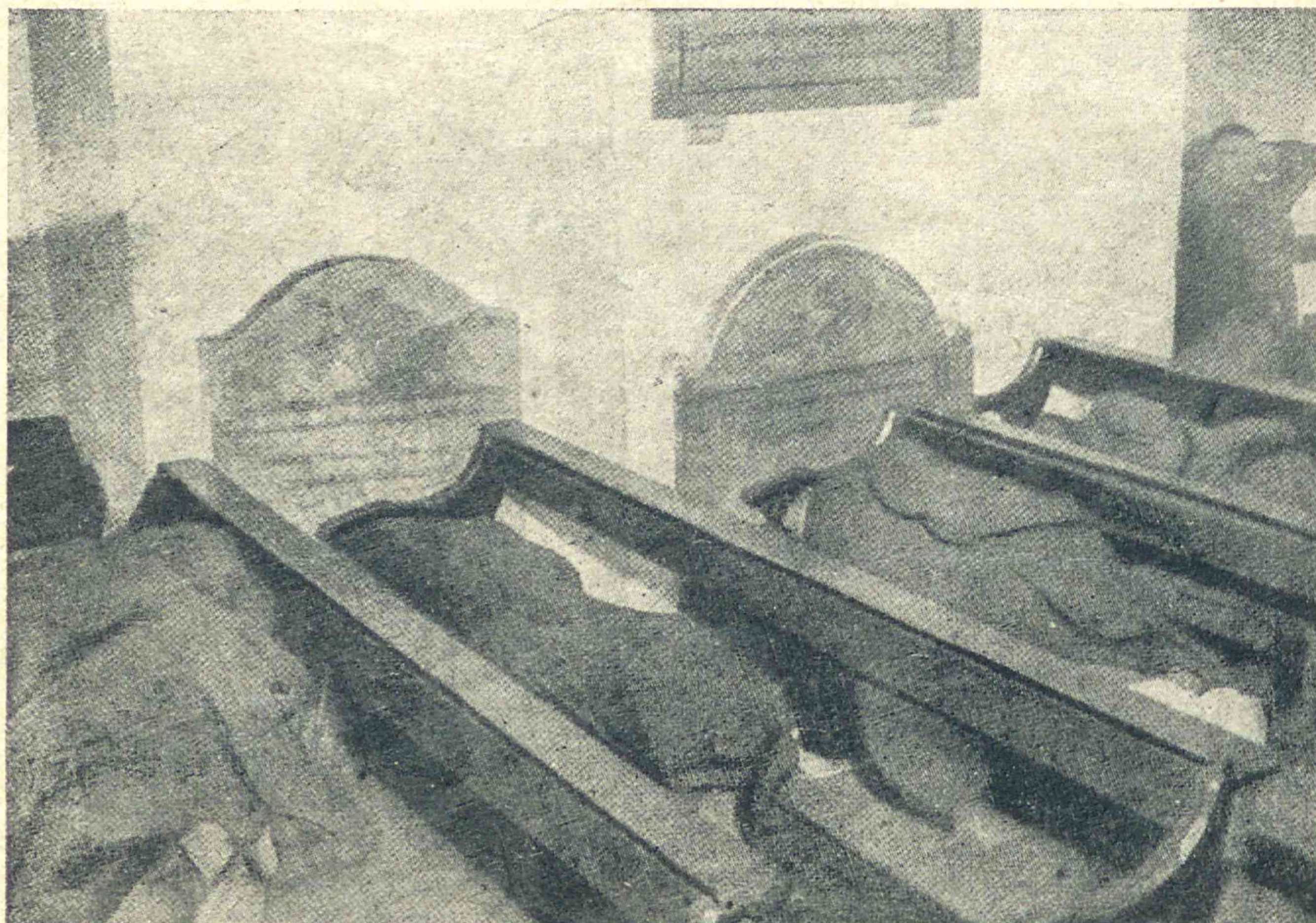
Sprawa bezrobotnych nie przestaje ani na chwilę interesować najszerszych kół społeczeństwa. Najlepszym dowodem — że



Wyrąb parku w Goodhill



Darmowe obiady w kościele



Bezpłatny nocleg na ławkach kościelnych

ruchliwe radjo angielskie nadaje regularnie dwa razy w tygodniu pogadanki o bezrobociu, wygłaszane przez p. Maisa, niezmiernie popularnego i cenionego społecznika. Ten p. Mais w swoich poszukiwaniach złagodzenia przebiegu tej przeklętej choroby rzucił hasło: „Keep the unemployed busy" — daj zajęcie bezrobotnemu, zajmij jego czas jakąkolwiek pracą, nawet pozorami pracy, przywróć mu w ten sposób godność ludzką i poczucie, że jest jeszcze coś wart, że coś tworzy, że jest pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Hasło to podchwycił jeden z pierwszych książę Walji; poszły za nim wielkie przedsiębiorstwa, gminy miejskie, liczne instytucje. Państwo na swój sposób opiekuje się bezrobotnymi, wypłaca im zapomogę; zarządy gminne również mają w swych budżetach sumy na pomoc dla bezrobotnych, na zasiłki itp. Akcję „keep the unemployed busy" musiało tedy wziąć na swoje barki samo społeczeństwo.

Akcja rozwija się doskonale. W miasteczku Pool za pieniądze ze zbiórki publicznej buduje się wspaniały park rekreacyjny, bezrobotni pracują na zmianę po trzy dni w tygodniu. W Bournemouth znowu dostarczono grupie bezrobotnych dostateczną ilość materjału budowlanego na postawienie hali do pracy; ustawiono tam narzędzia stolarskie, ślusarskie i t. p. i bezrobotni mogą z nich dowolnie korzystać. Gdzieindziej oddano bezrobotnym wyrąb starego parku miejskiego, którego teren potrzebny jest do innego użytku; drzewo otrzymują bezrobotni, jako zapłatę.

Wszędzie powstają kluby - warsztaty, i bezrobotni mogą tam spędzać czas na rozrywkach i na pracy. W Goodhill stworzono cały obóz, gdzie bezrobotni pracą swoją pokrywają koszty utrzymania. Kilkanaście tysięcy ludzi już ma czas zajęty, już spędza go produktywnie, już przywróconych jest życiu.

Na stronicy poprzedniej podajemy kilka ilustracyj z tych obozów pracy dla bezrobotnych. Co za kontrast z tym trybem życia, który prowadzą bezrobotni, korzystający z dobroczynności publicznej, z darmowych obiadów i darmowych noclegów! Tam w obozie bezrobotny zapomina, o tem, że nie ma pracy zarobkowej, że ma dużo czasu, który mu ciąży i jest dlań zupełnie bezużyteczny. Tutaj, na ławce kościelnej albo przy ubogim stole nad miską darmowej strawy, jest żebrakiem, nad którym zlitowało się dobre serce grupy ludzi...

Akcja wypełnienia czasu bezrobotnych pożytecznem zajęciem jest dopiero zapoczątkowana. Będzie pilnie śledzona nietylko przez społeczeństwo angielskie, ale i przez inne kraje, trapione klęską bezrobocia. Będziemy się starali informować publiczność polską o postępach tej ciekawej i rozumnej akcji.

KSIĄŻĄTKA MURZYŃSKIE W LONDYNIE

Wnuczęta Emira Katsina, mali Ibrahim i Jussuf, biorą od młodziutkich angielek lekcje piłki nożnej

POLO NA MOTOCYKLACH

Niebezpieczna chwila walki o piłkę na zawodach w Los Angeles

OTWARCIE PRZYSTANI

P. Prezydent Rzplitej na uroczystości rozpoczęcia sezonu wioślarskiego w oficerskim Yacht Klub'ie

Fot. W. Pikiel

LWOWSCY KADECI

W tych dniach Korpus Kadetów № 1 im. Marszałka J. Piłsudskiego, obchodził 15-lecie swego istnienia. Z tego powodu zamieszczamy barwny opis życia kadetów pióra jednego z abiturjentów tego zamkniętego zakładu naukowego. Sądzimy, że zainteresuje on naszych czytelników.

Ze wzgórza Stryjskiego rozciąga się wspaniały widok na Lwów, który każdy powinien zobaczyć, aby nabrać pojęcia o pięknie tego miasta. W tej dzielnicy will i ogrodów, na rogu ul. Stryjskiej i Kadeckiej, wznosi się wśród obszernego parku kompleks białych budynków, zbudowanych w stylu koszarowego empiru i otoczonych wysokim murem. Nad bramą widnieje duże półsłońce z orłem państwowym i napis: „Korpus Kadetów № 1 Marszałka J. Piłsudskiego". Obok znajduje się wartownia, dalej cieplarnie, duży stadjon sportowy, gmach główny i kapliczka. Przed wojną światową mieściła się tutaj austryjacka kadecka szkoła piechoty. Podczas obrony Lwowa tędy przebiegała obronna linja polska, o którą w ciągu 3 tygodni rozbijały się ataki Ukraińców. Obecnie tu się znajduje siedziba słynnego lwowskiego Korpusu Kadetów, będącego dziś w Polsce jednym z najlepszych średnich zakładów naukowo-wychowawczych.



Kąpiel kadetów podczas obozowania letniego

W długim, dwupiętrowym budynku mieszczą się pracownie, jadalnie i sypialnie kadeckie. W dużych salach górnego piętra stoi po 30 żelaznych łóżek w każdej. Nocuje tutaj przeszło 400 chłopców, podzielonych odpowiednio do klas na 5 kompanji. O 6-ej rano dźwięczy głośna pobudka. Z korytarza do sypialń wpadają służbowi kadeci.

— Pobudka, wstać!...

Chłopaki zrywają się na równe nogi, myją, ubierają, ścielą łóżka. W umywalni tłok. Obnażeni do pasa, podstawiają swe ciała pod zimne prysznice. Pluskot i gwar. Trzeba się śpieszyć, bo na wszystko jest tylko 30 minut czasu. Gwizdek rychło woła na zbiórkę. Ustawiają się. Kadet służbowy baonu pręży się przed oficerom inspekcyjnym.

— ...melduję posłusznie, bataljon kadetów na zbiórce do modlitwy porannej. Stan bataljonu: 412 kadetów, obecnych 387...

Hymn „Kiedy ranne wstają zorze" wydziera się przez okna, grzmi w całej okolicy. Na placu czekają już podoficerowie. Chwilę później rytmicznie podnoszą się i opadają ramiona kadetów, pod słowa komendy. Przysiady, biegi, różne „tańce indyjskie", po których — śniadanie doskonale smakuje.

Dzień biegnie normalnym trybem. Wykłady, obiad, ćwiczenia wojskowe, uczenie się zadanych lekcji, kolacja i wreszcie apel wieczorny. Służbowi wołają:

— Pod koce, cisza!

Kadeci kładą się do snu. Obok łóżka stoją „na baczność" wyczyszczone buty, na szafce leży pięknie „w kostkę" złożone ubranie. Jutro będzie indentyczne z dzisiaj, wypełnione ciągłą, nieprzerwaną pracą.

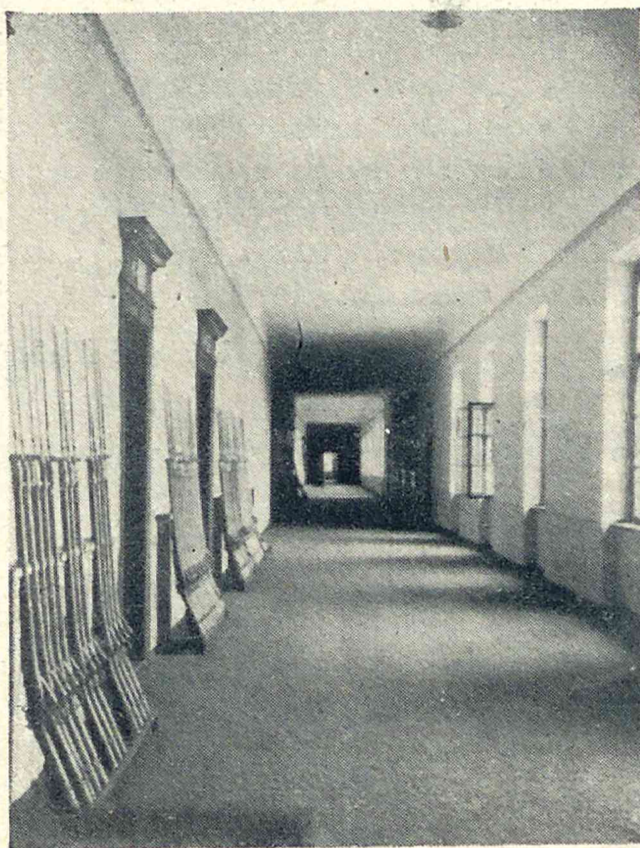
W korytarzach Korpusu wzdłuż ścian biegną stojaki z karabinami. Obok karabinu — karteczka z nazwiskiem kadeta. Każdy ma swego Mauzera lub Berthiera. Wędruje z nim na ćwiczenia, ubrany w stalowy hełm, żołnierski tornister, wiszącą u boku maskę gazową. Na polach Persenkówki toczą się nieraz prawdziwe boje. Tyraljera biegnie do ataku, spotykana ogniem karabinów maszynowych, strzelających ślepemi nabojami i hukiem ćwiczebnych granatów. Walka jest zaciekła, przerywa ją dopiero gwizdek oficera. Napadający i broniący się maszerują zgodnie do Korpusu, śpiewając w takt żołnierską piosenkę.

— Lewa, — podaje rytm kroku sierżant.

Na przechodzących ulicami miasta patrzy publiczność. Żywiej zabije serce pensjonarki, z pogardą spojrzy ona na towarzyszącego jej sztubaka. Ten spuści głowę, przepojony goryczą zazdrości; odczuwa swą niższość wobec „rycerzy półsłońca".



Przemarsz przez miasto



Wzdłuż długich kurytarzy biegną stojaki z karabinami

Broń po powrocie układa się na stojaki. Następuje chwila wytchnienia.

— Idziesz na przepustkę w niedzielę?

— Chciałbym. Mam randkę przed Maratonem, wiesz, z tą z „Sacré-Coeur". Nie mogę wprost doczekać się końca tygodnia.

Odpoczynkiem jest bowiem niedziela. Przepustka — to nagroda za pilność całego tygodnia. Można jej nie dostać; jakieś przewinienie, zaniedbanie lekcji, pociąga za sobą wstrzymanie wyjścia. Jakżeż wielkie z tego powodu tragedje rozgrywają się w duszy kadeta. Na Akademickiej czeka urocza pensjonarka. Mieli pójść do kina lub na lody i pospacerować w parku. Mieli sobie tyle powiedzieć... Kadet śnił, że może ucałuje piękną, delikatną rączkę wybranej. Zły los w osobie kapitana-dowódcy przeciął pasmo marzeń. Tragedja potężnieje, wyrasta pokusa: wydostać się potajemnie z Korpusu, byle Ją ujrzeć.

Różne są losy podobnego złamania dyscypliny. Niektórym t. zw. „polska przepustka" udaje się, dowództwo nie dowiaduje się o niej; inni, złapani, są surowo karani. Może dlatego większość nie poddaje się pokusie. Wybrana idzie na spacer z rywalem, a kadet w Korpusie studjuje trójmian kwadratowy, lub odrabia na jutro „Zadanego Mickiewicza".

Codziennie o 2-ej fale eteru roznoszą słowa kadeta-speakera:

— Hallo, tu krótkofalowa radjostacja nadawcza Korpusu Kadetów № 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, nadająca na fali 47,87 m. Rozpoczynamy program...

Płyną tony piosenki, śpiewanej przez chór, brzmią słowa odczytów i słuchowisk. Kadeci-artyści pracują. Ktoś odczytuje komunikat: nowy numer „Orląt", pisma Korpusu, już się ukazał. Zawiera



W sypialniach obok łóżek pięknie „w kostkę" złożone ubranie

ciekawą treść: artykuły, nowele. „Prenumerujcie, czytajcie!"

Jakaś matka słucha przez radjo głosu znajdującego się od niej daleko syna.

— Moja pani — mówi do sąsiadki, — to już nie ten chłopak-łobuz, jakim był w domu. On się zmienił. To już prawie dorosły, oficer.

Życie w Korpusie lwowskich kadetów ma pewne tradycje.

Jedną z nich jest „wieczór Mikołajowski".

W wigilję św. Mikołaja, 5-go grudnia, w świetlicy Korpusu gromadzą się wszyscy kadeci i ich przełożeni. Oficerowie i nauczyciele dostają od swych uczniów podarunki, dobrane złośliwie, mierzące w ich rzeczywiste lub rzekome wady. Na scenie przedstawiają kadeci kilka obrazów, ilustrujących życie korpusowe, żale do komendy, śpiewają satyryczne kuplety o dowódcach. Wszystkie złośliwości są wtedy dopuszczalne.

Rozchodzą się później do sypialń. Utartym zwyczajem w tę noc 2-ga kompanja winna sprawić „chrzest" 1-ej. Nowicjusze, t. zw. „bażanci", nie są uważani za kadetów, póki każdy z nich nie dostanie „kocowania": kilku uderzeń pasem przez koc, z ręki starszego kolegi. Oficjalnie jest to surowo zabronione i oficer inspekcyjny ma wiele kłopotów, by do tego nie dopuścić. Staje się jednak bezradnym wobec kadeckich forteli, i bażanci dostają tęgie lanie, aby na przyszły rok odbić je na nowej, 1-ej kompanji.

Innym zakorzenionym, choć zabronionym zwyczajem jest doroczne „całopalenie". W końcu roku szkolnego kadeci 3-ej kompanji zbierają ze wszystkich klas stare zeszyty i bruljony. W pewną piękną noc czerwcową budzi kadetów odblask łuny na ścianach sypialni. Na środku wielkiego placu przed gmachem jasno płonie olbrzymi stos papieru przy huku strzelających wysoko różnokolorowych rac. Ubrani w białe prześcieradła, tańczą i śpiewają kadeci 3-ej kompanji naokoło ogniska. Niesamowity ten widok trwa jednak krótko. Komenda nadbiegłego oficera ucisza gwar. Winowajcy muszą się ubrać, włożyć hełmy, przypiąć plecaki, wziąć karabiny. Idą na karne ćwiczenia. Wiedzieli, że to nastąpi, mimo to nie sprzeniewierzyli się korpusowej tradycji.

* *

Podczas tegorocznego święta lwowskiego Korpusu, 15 lat już istniejącego, można było podziwiać nieustanny rozwój tej rycerskiej szkoły. Przyczynił się do tego w znacznej mierze obecny komendant, pułk. dypl. Florek. Kadeci dużo i owocnie pracują, wartość ich pracy bynajmniej nie pomniejszają wybryki młodzieńczych temperamentów. Przychodzą do Korpusu młodzi chłopcy, wychodzą doskonale przygotowani do życia, wyszkoleni młodzieńcy. Czeka ich szkoła oficerska lub wyższa uczelnia.

W dziejach Polski lwowscy kadeci mają już swoją chlubną kartę. Walczyli podczas wojny z bolszewikami, brali udział w powstaniu górnośląskiem. Obecnie kształcą się, by po ukończeniu szkoły mieć siły do budowy potęgi Ojczyzny. Rośnie w Korpusie „młoda Polska" dzielna, karna, pełna entuzjazmu.

Aleksander Piskor

Do korpusów kadetów — kursy przygotowawcze

Celem przyjścia z pomocą kandydatom do szkół kadeckich, zorganizowane zostały w Warszawie specjalne kursy przygotowawcze do korpusów kadetów, czynne w czasie letnich wakacji. Na kursach wykładają absolwenci korpusów kadetów, akademicy i przygotowują kandydatów do egzaminów konkursowych w korpusie, z uwzględnieniem przedmiotów ogólnych, wojskowych i badań psychotechnicznych. — Dla zamiejscowych internat.

Bliższych informacji udziela sekretarjat: — Warszawa, ul. Poznańska 11 m. 8, telefon 8-99-35, codziennie od 5 do 6 popołudniu.

ŚWIAT KSIĄŻKI

SŁOWACKI I CHOPIN

Ferdynand Hoesick posiada duże zasługi, jako biograf Juljusza Słowackiego i Fryderyka Chopina. Właściwie dzięki jego studjom poznaliśmy tych dwóch twórców ze strony anegdotycznej. Hoesick zadał sobie trud ustalenia wielu faktów, które podawano nieściśle, bądź wogóle fantazjowano. Do dziś powtarzają różni biografowie Fr. Chopin'a o zgubnej roli, jaką odegrała w życiu wielkiego kompozytora George Sand. Fakty mówią co innego. Chopin zawdzięczał tej kobiecie siedem lat opieki i pomocy niemal macierzyńskiej. Bardzo interesujące szczegóły o znakomitym muzyku zebrał p. Hoesik z wspomnień ludzi, którzy osobiście go znali i od rodziny. „Frycek" od wczesnych lat był ulubieńcem wszystkich, czarował humorem i wdziękiem. Ciekawe, że nie lubił Słowackiego, choć, jak twierdzi Hoesick, posiadali wiele wspólnych cech charakteru, a nawet kochali się w tych samych kobietach. Miłość Fr. Chopina dla M. Wodzińskiej była jego „biedą", Słowacki poświęcił tej pannie również dużo uczuć. Twórczość „Julka", jak i „Frycka" obfitowała w specjalne poetyczno-melancholijne nastawienie, na co zwrócił już uwagę St. Tarnowski. Nokturn Cis-Mol i poemat „W Szwajcarji" przechowały piękno wzruszeń, jakiemi obdarzyła śliczna panna tych dwóch artystów.

Fer. Hoesick ustalił też przebieg słynnych dwóch rautów, ważnych w życiu naszej emigracji paryskiej i odmierzył właściwy udział w nich Mickiewicza i Słowackiego. Obalił nieprawdziwe relacje Januszkiewicza, dowiódł, iż Juljusz nie wręczał puharu Mickiewiczowi „w hołdzie uwielbienia i miłości". Zapewne fakty te dla miłośników poezji mogłyby nie przedstawiać wielkiej ważności, gdyby nie legendy i to krzywdzące pamięć J. Słowackiego. Wogóle Fer. Hoesick dla sztuki poetyckiej twórcy „Mazepy" uczynił bardzo dużo: przybliżył ją, udostępnił opinji, zapatrzonej w genjusz Mickiewicza.

Praca ta nie była łatwa. Fer. Hoesick przed laty trzydziestu, gdy publikował swoje studja i artykuły, nie spotykał się z powszechną aprobatą, choć obecnie entuzjazm dla Słowackiego jest rzeczą zwykłą. Zarzucano Hoesickowi zbytnią „rzeczowość", nadmierną ciekawość dla życia. Metodą tą posługuje się obecnie Tad. Boy-Żeleński i budzi to w pewnych kołach zadowolenie, jako „odbronzawianie" poezji.

Wydane obecnie dwa tomy pism zbiorowych Fer. Hoesicka pt. „Słowacki i Chopin" przypominają polskiej kulturalnej publiczności nietylko ważne fakty z życia i twórczości tych dwóch artystów, lecz i zmienność ustosunkowania się opinji do metod kryterjoznawczych. Czytelnik o estetycznej kulturze znajdzie w tych książkach dużo materjału do refleksji i kontemplacji. Twórczość „Julka" i „Frycka" jest przecież zawsze źródłem niezapomnianych wrażeń.

E. C.

UCZONY CZY SZARLATAN

Dnia 27 maja r. b. minęła dwóchsetna rocznica urodzin dr. Franciszka Antoniego Mesmera. Nazwisko to nie zapisało się wprawdzie na liście najznakomitszych przedstawicieli nauki, swego jednak czasu było dość głośne, gdyż właściciel jego stał się twórcą nowej teorji, która nie pozostała bez echa i dziś jeszcze posiada zwolenników.

Urodzony w r. 1733 w Itzmang w Austrji, początkowo poświęcił się studjom teologicznym, a następnie przerzucił się na wydział medyczny, który ukończył z odznaczeniem. Cały ówczesny świat lekarski pozostawał pod wpływem teorji Paracelsusa, które nie mogły przejść bez śla-

du w umysłowości młodego Mesmera, posiadającego w dodatku podkład wykształcenia teologicznego. Rozwijając naukę Paracelsusa i uzupełniając jego idee swojemi, pisze pierwsze dzieło, które zyskuje mu pewien rozgłos. Jest to rozprawa „De planetorum inflexu", rzecz o wpływie planet na nasz system nerwowy. Zajmując się zagadnieniami astrologiczno-fizjologicznemi, zwrócił specjalną uwagę na zjawiska magnetyczne i wreszcie stworzył własną teorję „magnetyzmu zwie-



Franciszek Antoni Mesmer

rzęcego", który z biegiem lat otrzymał nazwę „mesmeryzmu" od imienia swego twórcy.

Magnetyzm zwierzęcy, zdaniem Mesmera, jest siłą tajemniczą, udzielającą się przez wpływ człowieka na człowieka, — mającą w pewnych okresach znaczenie lecznicze i wiążącą nas ze światem duchów. Teorja ta wywołała ogromne wrażenie w całym świecie naukowym, a specjalnie zainteresował się nią rząd francuski, proponując Mesmerowi 20.000 fr. za odkrycie systemu. Uczony jednak okazał się doskonałym finansistą, propozycję odrzucił, a sam natomiast rozpisał subskrypcję na odkrycie swego systemu, która przyniosła mu 340.000 fr. dochodu.

Sprawa skończyła się dla Mesmera dość niemiło. W ostateczności nie ogłosił szczegółowych wyników swoich badań, a specjalna komisja naukowa potępiła go ostro, nazywając wprost oszustem i szarlatanem. Mimo tego orzeczenia znaczny odłam lekarzy i uczonych darzył go uznaniem i przez wiele lat robiono próby wprowadzenia mesmeryzmu, jako jednej z metod leczniczych. Z początku nowy kierunek rozwijał się wspaniale, zyskując coraz liczniejszych zwolenników i przynosząc wynalazcy olbrzymie dochody. Wreszcie przed samą rewolucją rząd francuski zabronił leczenia magnetyzmem zwierzęcym. W Niemczech natomiast odnoszono się do nowej metody leczenia dość sceptycznie.

Teorje Mesmera znalazły swoje odzwierciedlenie i w literaturze. Zdaniem licznych badaczy Goethego, twórca magnetyzmu zwierzęcego jest prawzorem „Fausta" — również Edgar Allan Poe w szeregu genjalnych nowel poruszył zagadnienia mesmeryzmu.

Mesmeryzm w nauce nie utrzymał się. W każdym razie jego twórca należy do tych ciekawych postaci, które poświęciły życie całe rozwiązaniu zagadki tajemnych sił wszechświata, którym podlega człowiek, wraz z całem swojem otoczeniem, a które przez wieki jeszcze będą prawdopodobnie tajemniczym znakiem zapytania.

j. s. w.

NOTATKI LITERACKIE

AUTORZY I WYPOŻYCZALNIE KSIĄŻEK

(s). Już w pierwszych latach powojennych wskutek zubożenia inteligencji nakłady książek, zwłaszcza poważniejszych i bardziej wartościowych, znacznie zmalały. Potem rosnący kryzys światowy coraz bardziej jeszcze pogarszał sytuację. Wielu czytelników, dawniej nabywających książki, dzisiaj zadawalać się musi z konieczności książką, wziętą z wypożyczalni. Potwierdzają to przeprowadzone zagranicą badania statystyczne. Liczba księgarni zmniejsza się, natomiast z roku na rok — wzrasta liczba wypożyczalni książek. Rezultat jest paradoksalny. Autor otrzymuje honorarjum wprost śmieszne w stosunku do poczytności swej książki, ponieważ z jednego egzemplarza książki korzystają dziesiątki i setki abonentów w wypożyczalni. Słusznie więc w rozmaitych krajach odezwały się głosy protestu przeciw tej oczywistej krzywdzie pisarzy, a protest ten znalazł również wyraz w uchwale powziętej przez kongres związków literackich, obradujący w roku ubiegłym w Paryżu.

Obecnie udało się wreszcie uczynić pierwszy wyłom w istniejących nienormalnych stosunkach. Mianowicie ogólno państwowy Związek niemieckich wypożyczalni książek, mający siedzibę w Berlinie i skupiający najpoważniejsze wypożyczalnie w całej Rzeszy, zawarł ze Związkiem obrony pisarzy niemieckich na przeciąg dziesięciu lat umowę, w której przewidziane jest wypłacanie pewnych sum tytułem odszkodowania dla autorów książek, wypożyczanych przez czytelnie. W ten sposób słuszne żądanie pisarzy zostało poniekąd zaspokojone, a przykład ten zachęci zapewne i autorów w innych krajach do przedsięwzięcia energiczniejszych kroków w obronie swych interesów.

„GIUBBE ROSSE"

(s.) Życie literackie w dużych środowiskach skupia się niejednokrotnie w kawiarniach. Tam rodzą się nowe prądy, tam powstają szkoły literackie, ogarniające później szerokie koła pisarzy. I chociaż znany pisarz francuski Fr. de Miomandre rozpoczął ostatnio na szpaltach „Nouvelles Littéraires" kampanję przeciw kawiarniom literackim, negując ich wpływ na literaturę, to jednak jego argumenty obala rzeczywistość. Jednym dowodem więcej staje się włoska książka Alb. Viviani'ego „Giubbe Rosse", historja głośnej przed wojną i istniejącej zresztą po dziś dzień florenckiej kawiarni, nazwanej tak dzięki czerwonym strojom obsługi. Szczegółowa i rzeczowa kronika dziejów instytucji poucza nas, że tutaj rodziły się futurystyczne manifesty Marinettiego, że tutaj miały swe źródło pisma literackie, jak np. „Lacerba", która pod kierownictwem Papiniego wyprowadziła na widownię szereg wybitnych, nowych, pełnych energji talentów, że tutaj odbywała się żywa wymiana myśli między młodą literaturą włoską a zagranicznymi pisarzami, którzy bywali stałymi gośćmi w „Giubbe Rosso" podczas pobytu we Florencji.

NOWE NIEMCY

(s.) Wobec banicji, na jaką skazały rządy Hitlera w Niemczech szereg dzieł i autorów i wobec konieczności zapełnienia powstałej luki innemi dziełami, wysuwają się na widownię niemieckiej literatury autorzy mniej dotychczas znani lub dopiero rozpoczynający karjerę pisarską. Dzięki temu duży rozgłos pozyskała trylogja Edwina Ericha Dwingera, której dwie pierwsze części „Armja za drutem kolczastym" i „Pomiędzy czerwonymi i białymi" zostały już dawniej wydane, a część trzecia „Wołamy Niemcy" („Wir rufen Deutschland") świeżo ukazała się na półkach księgarskich. Autor, który jako młody chłopak poszedł na wojnę światową i szereg lat spędził jako jeniec we wschodniej Syberji, zaczerpnął materjał do powieści ze spisywanego skrupulatnie dziennika. Trylogja maluje straszne przeżycia jeńców wojennych, niedolę Rosjan uchodzących przed białemi lub czerwonemi armjami, tragedję Niemców, powracających z niewoli do kraju, znajdujących tu nieprzewidywane zmiany i widzących konieczność przebudowy ojczyzny. Trylogja niewątpliwie napisana z talentem. Ale hitlerowcy niebardzo mogą się chlubić i tym autorem, ponieważ, jako syn Holsztyńczyka i Rosjanki, posiada domieszkę krwi obcej.

ZAPOMNIANY PISARZ

(s). Zaledwie parę pism niemieckich przypomniało, że w maju b. r. przypadało 75-lecie urodzin Karola Hauptmanna. O ile siedemdziesięciolecie brata jego Gerharta Hauptmanna uczczono w Niemczech niemal jako narodowe święto, o tyle o zmarłym przed niewielu laty Karolu zapomniano niemal całkowicie. Większość jego utworów jest wyczerpana; nikt z nakładców nie kwapi się, by wydać je ponownie. A przecież ani „Einhart Śmieszek", ani „Matylda", ani „Wojna", ani „Mojżesz" czy „Igraszki Pana" nie zasłużyły na pogrzebanie w pyle niepamięci. A problem, czy Gerhart czy Karol był większym poetą, nie jest — jak stwierdza mimochodem „Die literarische Welt" — bynajmniej łatwym do rozstrzygnięcia.

Majowa rewja mody

w Dolinie Szwajcarskiej



Nagrodzone długotrwałemi oklaskami, wdzięczne, twarzowe pijamy i bolera w różnych efektownych kolorach oraz przepiękne kostjumy kąpielowe z najmodniejszej obecnie siatki, pochodziły z warszawskiej wytwórni trykotaży „Tricot" (Marszałkowska 129), która stale posiada wielki wybór wyrobów trykotowych i pończoch.



Specjalnem zainteresowaniem pań cieszyły się nowe modele letnich torebek o oryginalnych fasonach i kolorach. Wszystkie torebki prezentowane na rewji, wykonane zostały we własnej pracowni magazynu torebek i przyborów podróżnych firmy Bracia Neuman (Bielańska 8, róg Daniłowiczowskiej).





Nowością na rewji były letnie jedwabne rękawiczki marki „Rex" i „Radjo" wyrobu krajowego, które podbiły całą Europę wytwornością i elegancją wzorów oraz trwałością materjału.



Kilka melodyjnych przebojów z operetki „Szczęśliwej podróży" odśpiewała czwórka revellersów, ulubieńców publiczności z Teatru 8.30 w efektownych garniturach wiosennych ze znanej z wytwornego kroju pracowni i magazynu ubiorów męskich St. Czapińskiego (Marszałkowska 145). Ta wspaniale prezentująca się czwórka wyrażała się z zachwytem o swych znakomicie uszytych ubraniach.

Pończoszki widoczne na zdjęciu, jak również pończochy wszystkich pań, biorących udział w rewji były znanej marki „Manon" 9999

Niezwykłem urozmaiceniem rewji mody była pogadanka kosmetyczna sławnej Pani Zoji propagatorki wypróbowanych przez siebie nowości kosmetycznych. Dużo tajemnic mody kosmetycznej dowiedziały się zebrane panie, jak naprzykład: najnowsze sposoby upiększania twarzy bez kolorków, środki na ładną opaleniznę, misterne wklejanie rzęs (po jednym włosku) i inne zabiegi nowoczesnej pielęgnacji, które stosuje Pani Zoja w swoim gabinecie kosmetycznym przy ul. Służewskiej 4.

Dyrekcja: p. B. Iwanowski. Specjalne zdjęcia dla „Świata" fot. J. Malarski

Na zdjęciu p. H. w wytwornej pijamie marki „Becher".

P. Marjora dyskretnie ukazuje swą śliczną nóżkę w najmodniejszych obecnie pończoszkach jedwabnych marki „Manon" 9999 wyrobu Łódzkiej Mechanicznej Fabryki Pończoch.

Sprężystą conferencierkę rewji mody prowadził utalentowany artysta Teatru 8.30 p. Kazimierz Jenovel w wytwornym garniturze marynarkowym z materjału „Sportex" bronzowego w paski, wykonanym w znanej pracowni krawieckiej Stefana Dorocińskiego, b. krojczego firmy Herse (Bracka 9).

Milutka p. H. z zespołu girlsów Teatru 8.30 z wdziękiem ukazuje swe śliczne ząbki pielęgnowane stale pastą „Dentosan", która znakomicie bieli, czyści, chroni od zepsucia i usuwa kamień nazębny.

Jeden z najpiękniejszych kapeluszy na rewji z białej organdiny, prezentowała p. H. Sajówna. Kapelusz ten pochodził z pierwszorzędnego salonu mód „Róża" (Zielna 24), którego cały szereg kapeluszy, znakomicie dobranych do stroji, budził powszechne zainteresowanie.

Zwracająca uwagę, letnia biała suknia z organdiny p. H. Sajówny przeznaczona na zielony karnawał, Derby lub inne uroczystości, wykonana została w salonie wytwornych toalet „Marja" (Marszałkowska 151). Inne spacerowe, poobiednie i wieczorowe suknie z salonu „Marja" również cieszyły się uznaniem publiczności, a zwłaszcza lansowane przez firmę najmodniejsze obecnie letnie suknie płócienne.



Pośrodku: Guy Hausez z pasażerkami, I nagroda w lądowaniu, piękna maszyna księcia Walji. Na lewo: p. Zofja Mikulska, polska lotniczka z Medjolanu, II nagroda w locie gwiazdzistym. W owalu: p. Fevaris Kon (Czechosłowacja), I nagroda w zlocie gwiazdzistym Fof. Jan Ryś

Kobiety w Międzynarodowym Meetingu Lotniczym w Warszawie

Międzynarodowy Meeting lotniczy, jaki niedawno odbył się w Warszawie, udowodnił, że i w dziedzinie lotnictwa kobiety zdobywają poważne miejsce.

W zlocie gwiaździstym do Warszawy — dwa pierwsze miejsca zajęły kobiety: p. Margaret Ferraris-Kon — jedna z czołowych lotniczek czesko-słowackich, oraz rodaczka nasza z Medjolanu, p. Zofja Mikulska, która swego czasu zwyciężyła w locie okrężnym lombardzkim. Czeszka p. Anezka Formankowa w wyścigu w trójkącie wykazała piękną klasę lotniczą.

W pierwszych dwu okrążeniach ona prowadziła lot, a dopiero w trzeciem zaczął ją „brać" inż. Jerzy Drzewiecki na zwycięskiej R. W. D. 5.

Jedna z pań obserwujących z lotniska przebieg lotu, dając upust feministycznym zapędom, wykrzyknęła:

— Pięknie to, że R. W. D. 5 zwycięża, ale jednak szkoda, że nie kobieta na pierwszem miejscu!...

Trzecia lotniczka czechosłowacka p. kapitanowa Szopisznikowa — nie brała udziału w zawodach, albowiem w braku odpowiedniej maszyny sportowej — przybyła na komunikacyjnym „Fokkerze" w składzie delegacji Aeroklubu z Bratisławy...

Na lotnisku mokotowskiem p. Szoposznikowa zwracała uwagę urodą śniadej brunetki i kostjumem klubowym.

P. Zofja Mikulska, której przylot publiczność warszawska przyjęła hucznemi brawami, jest po prostu zakochana w lotnictwie... Warto było obserwować, z jakim niekłamanym zachwytem śledziła wzrokiem maszynę P. J., na której sierżant Buczyński dokazywał cudów akrobacji powietrznej...

— Ależ to cudo! — wołała — poprostu ma się ochotę głaskać tę prześliczną maszynkę!...

P. Mikulska na zapytanie, czem odżywia się w czasie lotu, odparła:

— Niczem. Nie zabieram ze sobą ani czekolady, ani owoców, ani żadnych innych produktów spożywczych. Apetyt mam bardzo mierny i rzadko kiedy odczuwam głód...

— Czy we Włoszech dużo jest lotniczek?

— Dyplomowanych pilotek — siedem, ale nie odbywają one dalszych podróży powietrznych, tylko zadawalają się krótkodystansowemi lotami.

Natomiast czechosłowackie pilotki, których również jest siedem — rozwijają żywą działalność w lotnictwie.

Belgijska pani Hansez, która towarzyszyła swemu mężowi, brawurowemu lotnikowi akrobacyjnemu p. Hansez — nie jest jeszcze pilotką, ale zamierza uczyć się pilotażu. Nerwy swe zahartowała — ta mała urocza blondyneczka — w długich lotach odbywanych wraz z mężem w trudnych nieraz bardzo warunkach... Między innemi odbyła lot z Antwerpji do Afryki.

— W Belgji lotnictwo sportowe nie jest jeszcze zbytnio spopularyzowane w opinji ogółu. Nasi znajomi — patrzą na nas trochę — niby na warjatów, dlatego, że latamy — opowiada pani Hansez.

Zapytana, czy w czasie lotu nie odczuwa tremy — odparła z uśmiechem zadziwienia:

— Trema? Skądże znowu!!

Polskie pilotki: panie Czyżewska i Modlibowska — z braku maszyn musiały zadowolić się rolami pasażerek.

Ale Komitet Kobiecy Budowy Samolotu im. ś. p. Żwirki i inż. Wigury działa i spodziewać się należy, że w Challenge 1934 r. — weźmie udział polska pilotka na polskiej maszynie.

J. M.

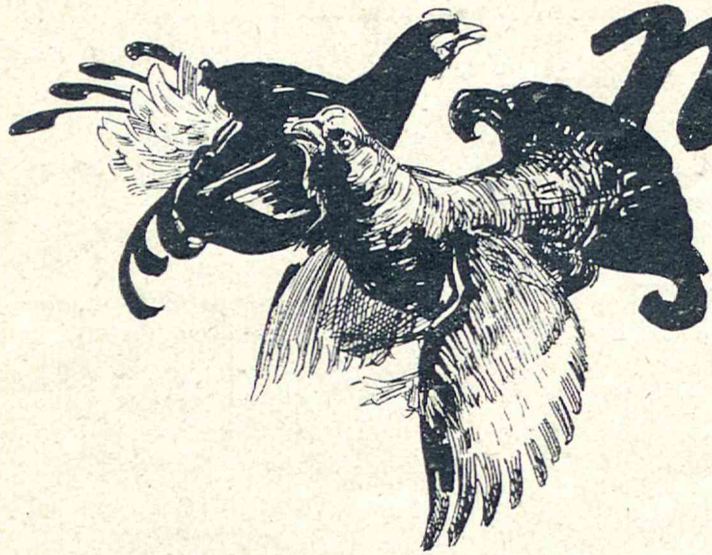




Prezydent Rzplitej i Rząd obserwuje wyścig samolotów w zamkniętym kole

Fot. Jan Ryś

Na ostrowach



Major, podzwaniając zlekka zębami, utrzymywał, że się ociepla i że tok będzie „jak cholera". Co prawda, Iwan ze Stiepanem i z Mikołajem zgodnie potakiwali, mówiąc, że koguty „okropnie pilno" tokują na dwuch ostrowach, biją się i zlatują ze wszystkich stron. Przytem bagno jeszcze niebardzo rozmarzło i przejście jest suche.

Suche — na Polesiu — to bynajmniej nie znaczy, że niema wody. Ale w każdym razie określenie takie daje pewną nadzieję, że wyżej pasa się nie wpadnie. Nie wiem natomiast, jak się tam chodzi po mokrem: żaden z przewodników nie prowadził mnie nigdy mokrą drogą.

My obaj z majorem poszlibyśmy zresztą chyba nawet i po mokrem, skoro tylko istniała perspektywa myśliwskich emocji o świcie w zręcznie skleconej budce. Zato Władek, który w czasie podwieczorku okazywał kolosalną werwę i oświadczył, że naturalnie będzie „rembać" cietrzewie, ile się da — niech tylko przylecą, dziwnie się zrobił liryczny.

— Jak to daleko do tego ostrowu? — zapytał nieufnie, kiedy przybyliśmy nad brzeg moczaru.

— Do pierwszego będzie niecały kilometr — powiedział Iwan, poprawiając na plecach nasze rzeczy. — A tam, gdzie postawione budki, jeszcze dwa razy bagnem iść po jakich pół kilometra.

Władek zasępił się. Niewielkie doświadczenie, jakiego zdążył nabyć przez kilka dni pobytu z nami w poleskich pustkowiach, wystarczyło, aby mógł poznać dziwną właściwość miejscowych kilometrów: są one podobno o wiele cieńsze od naszych, ale zato dłuższe.

— No, dobrze chociaż, że nie głębokie to błoto — mruknął. — Będzie do kostek? — zagadnął Mikołaja.

— Chaliera jeho znaje — odrzekł, jak zwykle niezdecydowanie nasz mało rozgarnięty przewodnik. — Może i będzie, a może i nie będzie, proszę pana kapitana. Jak my w lecie chodzili z panem majorem, to też było różnie, ale do pasa tak tylko na otnohach, koło rieczki. A teraz, musi być, dobrze iść: zmarznięte jeszcze — nie przerwiesz się.

Ruszyliśmy. Przodem Iwan, za nim major na swoich kilometrowych, cienkich jak u bociana nogach, potem ja z asekuracją długiego kija i wreszcie sapiący jak parowóz Władek pod eskortą Stiepana i Mikołaja.

Już po pięćdziesięciu krokach łatwo można było zgodzić się z majorem, że się ociepla: półmetrowej grubości kożuch z mszaru i traw, zlekka tylko jeszcze podmarzły od spodu, falował za każdem stąpnięciem i uginał się zdradziecko, a brunatne, gęste błoto i woda wydobywały się na powierzchnię, ostrzegawczo bulgocząc. Nogi więzły w tej zimnej mazi, jak w smole, a czoła pokryły nam drobne kropelki potu. Major sadził naprzód, nie oglądając się na nikogo, ja zaś usiłowałem dotrzymać mu kroku, dopóki nie wjechałem prawą nogą aż po biodro w niespodziewaną dziurę.

Naśmiawszy się wraz z majorem, dotarłem z dodatkowem obciążeniem w prawym bucie do pierwszego ostrowu, gdzie wreszcie mogłem usiąść i wylać wodę z cholewy. Potem dopiero obejrzałem się na resztę karawany.

Władek dokonywał o 200 kroków przed naszem stanowiskiem heroicznych wysiłków, aby wytaplać się z pochłaniającego go żywiołu. Podczas gdy dwaj przewodnicy windowali w górę jedną jego nogę, druga zapadała w mszar. Miesił tak w miejscu bagnisty kożuch i klął z rozpaczy. Potem, przy boskiej i ludzkiej pomocy wyhynąwszy z dziury, lazł ogromnemi krokami ku nam, aby zaraz znowu wpaść beznadziejnie. Był tak zabawny w tym pochodzie przez wsysający go co chwila moczar, że obaj z majorem zarykiwaliśmy się ze śmiechu. Spoglądał na nas zaczerwieniony i wołał coś, czego nie mogliśmy zrozumieć, zanosząc się spazmami radości z jego wyglądu.

Dopiero kiedy dobrnął wreszcie do ostrowu, stuliliśmy uszy.

Władek, poczuwszy twardy grunt pod nogami, wezbrał, jak burza gradowa i wyłonił jednym tchem tyle przekleństw, na ile pozwoliła mu dość obszerna klatka piersiowa. Potem splunął i oświadczył, że „tu niema nic do śmiechu". A potem powiedział jeszcze, że nie ma zamiaru dać się utopić byle bandytom, że świat (o 200 kilometrów na zachód) wydaje mu się dostatecznie piękny, aby nie tracić chęci do życia, że on, Władysław, ma żonę i dzieci, oraz że krokiem dalej z ostrowu się nie ruszy.

— Ogień palę i śpię tutaj — sapał. — Do kostek, psia krew, miało być. Ładne kostki: brzuchem pcham przed sobą całe bagno i ani naprzód, ani w tył. Nieee: mnie życie miłe. Idźcie wy się topić. Ja zostaję tu.

Tchnęła odeń gorycz, jak od mizantropa, choć w normalnych warunkach był raczej optymistą. Gorycz zalewała mu zlekka już zapewne otłuszczone serce. Za sprawą opętanego myśliwską pasją majora, ten spokojny, zrównoważony ojciec dzieciom i wierny mąż puścił się z dwoma szaleńcami i włóczykijami na kraj świata, hen do puszcz i bagien. Czy to jest miejsce dla przyzwoitych ludzi? Kaczka — nie przeczę; żaba — owszem; poleszuk taki w ostateczności — stworzenie ziemno-wodne — tak. Ale kapitan wojsk polskich w wieku dojrzałym? Nonsens!

Klął Piastów i Jagiellonów, klął Rzepichę i Ziemowita („czy tam Mieszka"), że Polskę sobie założyli aż nad Bałtykiem, kiedy tyle było miejsca wówczas, że i Adrjatyk mógł być nasz. („Nie, psia krew; im się chciało żubrów i rysiów, a ty, biedny Polaku, cierp teraz w połowie kwietnia przymrozki i łaź po tem cholernem bagnie"). Klął tedy, ale jakoś dotąd godził się z losem. Chodził nawet do budek o pierwszej w nocy i regularnie zasypiał w nich zaraz, strasząc chrapaniem cietrzewie oraz dziwując się dwu rzeczom: że nigdy nie widział toku i że są ludzie, którzy zamiast jak Bóg przykazał leżeć w łóżku — wysiadują przed świtem w przewiewnej zieloności lasu. Odrabiał te drzemki przed wschodem słońca z rezygnacją i bez protestu. Był cichy i pokorny, choć nie znajdował w tem żadnej przyjemności. Ale teraz zbuntowana rozpaczą dusza stanęła w nim dęba, pokazała rogi i ziać zaczęła jadem słusznego, długo tłumionego oburzenia.

Napróżno łagodnie i rzewnie prosiliśmy go, by szedł dalej z nami, albo z Mikołajem wrócił na noc do chaty.

— Teraz?! — zawołał. — Po nocy? Zwarjowaliście?

Nie śmieliśmy odpowiedzieć na te trzy retoryczne pytania. Dusiło nas w gardle. Odeszliśmy, spuściwszy głowy.

Do pierwszej w nocy suszyliśmy buty i ubranie nad dymiącem ogniskiem z mokrych gałęzi karłowatej brzeziny. O kilometr od nas, w czarnym mroku płonęło ognisko rozgoryczonego do pierwszych królów polskich Władka. Z północy zerwał się wiatr i, jęcząc z wysiłku, przywlókł za sobą ogromne chmurzysko.

Major uporczywie twierdził, że się wypogadza. Potakiwałem bez przekonania, rozparłszy kolana ułamanym kawałkiem drzewa, aby wysuszyć wewnętrzną stronę spodni. Zdrzemnąłem się w tej niezbyt dystyngowanej i trochę niewygodnej pozycji, ale obudził mnie śnieg, sypiący za kołnierz.

Było zimno. Ognisko dogasało. Major pochrapywał na zmianę z Iwanem. Stiepan poomacku zbierał gałęzie. Ja dzwoniłem zębami i skłonny byłem potępić Piasta-Kołodzieja za wybór klimatu.

Wreszcie zaczęło szarzeć. Poszliśmy za Iwanem do budek, skleconych z dębowych gałęzi, szeleszczących zeschłemi, zeszłorocznemi liśćmi.

Szron ubielił rude wrzosowiska i brunatne mchy. Wicher dął przez równą płaszczyznę bagien i pogwizdywał w zaroślach garbatych ostrowów. Gdzieś daleko, ostrym, przenikliwym głosem zatrąbiły żórawie, a obok budki świstliwym, rytmicznym lotem przemknął kaczor. Zaterkotały werble kulonów i jakiś skowronek-optymista zaczął wycinać wzorzystą, cierpko brzmiącą piosenkę o wiośnie.

Wtem na prawo coś załopotało i z ciężkim chrzęstem zapadło we wrzosy.

Prąd emocji sprężył mi nerwy. Drgnąłem i, znieruchomiawszy nagle, zamieniłem się cały w słuch.

— Czuff-szszsz! — popłynął przenikliwy szept.

— Czuff-szszsz!

Gdzieś blisko usiadł kogut. Poprawił się, załopotał skrzydłami, podskoczył.

— Czuff-szszsz!

Spojrzałem w prawo, między gałęzie, ale było jeszcze zbyt ciemno, abym go mógł dostrzec. Czekałem więc cierpliwie, zapominając o dokuczliwym chłodzie.

Janusz Meissner

(Dok. nast.).

ŚWIAT TEATRU

Warszawskie Teatry Miejskie

W *Teatrze Narodowym* wystawiona na otwarcie sezonu wiosenno-letniego komedja aktualna Kazimierza Wroczyńskiego „*Kobiety i interesy*“ święci — co było widoczne już na premjerze — pełny tryumf. Widownia co wieczór zapełniona niemal do ostatniego miejsca; cięte, dowcipne powiedzenia autora wywołują co chwila śmiech i oklaski przy podniesionej zasłonie; sensację budzi stale Józef Węgrzyn w kapitalnie „chwyconej“ figurze tatarskiego doktora, leczącego „wiatrem i trawą“. W kwintesencji — wielki, zdecydowany sukces na dłuższy szereg wieczorów.

W *Teatrze Nowym* jeszcze przez kilka dni niepokoić będzie i wzruszać naprzemian wysoce interesująca sztuka z życia angielskiej *society* Noela Coward'a „*Wir*“, przeniesiona z Teatru Narodowego. Mieczysława Ćwiklińska i młody, utalentowany jej partner p. Zbigniew Ziembiński, są w dalszym ciągu co wieczora przedmiotem najgorętszych owacji. Niekłamany podziw budzą piękne, wysoce estetyczne i nowoczesne *interieur'y* Karola Frycza. Wypieki pożądania sprowadzają na twarze żeńskiej połowy widowni oryginalne *dernier cri* kreacje wieczorowe Karoliny Lubieńskiej, Jarszewskiej i Różańskiej... Słowem, wieczór różnorodnych wrażeń.

Najbliższą premjerą sceny kameralnej będzie niegrana dotychczas w Warszawie świetna komedja autora rekordowej „Mademoiselle“ Jakuba Deval'a „*Etienne*“ czyli: „*Stefek*“. Wprowadza go na scenę Teatru Nowego, fortunny reżyser „Mademoiselle“ i „Wiru“ — p. Zbigniew Ziembiński, a role główne grać będą: Dulęba, Gella, Janecka, Samborski, Hnydziński, Janusz. Rolę tytułową dublować będą dwaj „najmłodsi“ zespołu scen miejskich: Stefan Michalak i Jerzy Roland.

Teatr Letni ma już po za sobą swój inauguracyjny wieczór sezonu wiosennego. Było oczywiście dużo śmiechu, niemało wzruszenia i bardzo wiele oklasków na premjerze nowej sztuki tego murowanego „człowieka teatru“, jakim jest w każdem swem dziele Stefan Kiedrzyński. Serdecznym oklaskiem witała publiczność niewidzianą od lat kilku na scenie miejskiej Milę Kamińską, oraz swoich *starych warjatów* humoru: Fertnera, Kurnakowicza i Orwida.

Nowa premjera w Teatrze Polskim

Teatr Polski występuje w końcu b. tygodnia z premjerą „Fräulein — Doktor“. Jest to przeróbka sceniczna z niemieckiego wydawnictwa „Spionnage“, poświęconego bohaterskim wyczynom szpiegów niemieckich w czasie wielkiej wojny. Przeróbki istnieją dwie. Jednej z nich dokonał niemiec, Palitsch. Autorem tej, którą wystawia Teatr Polski, jest p. Tepa, młody dziennikarz lwowski. Stąd nawet wynikły oskarżenia pod adresem p. Tepy o plagjat. Zarzuty niesłuszne, bo p. Tepa czerpał tylko z tego samego źródła, co p. Palitsch, którego przeróbka zresztą jest wyższej wartości scenicznej. Główną rolę kobiecą w Teatrze Polskim ma odtwarzać przez pierwsze dziesięć przedstawień p. Eychlerówna, artystka Teatru Miejskiego we Lwowie; potem w dalszym ciągu grać ją będzie p. Tatarkiewicz-Woskowska.

Narady teatralne w Ministerstwie Oświaty

Z inicjatywy Min. W. R. i O. P. odbyły się w Warszawie w Departamencie Sztuki parudniowe narady dotyczące bezpośrednio zagadnienia subwencjonowania teatrów przez państwo lub gminy miejskie, pośrednio zaś ogólnej sprawy kryzysu teatralnego i sposobów zaradzenia grożącej teatrom polskim ruinie. W naradach brali udział: przedstawiciele rządu, przedstawiciele samorządów wielkich miast polskich oraz delegaci Związku Dyrektorów i Związku Artystów Scen Polskich.

O naradach tych dobrze zazwyczaj poinformowany „Kurjer Poranny“ pisze co następuje:

„Materjał zawarty w rezolucjach przekazano Ministerstwu W. R. i O. P. celem opracowania ostatecznego *wytycznych polityki teatralnej* (podkreślenie nasze). Z postulatów, jakie wysunięto podczas narad, najważniejszy jest dezyderat nawiązania ścisłego kontaktu władz i instytucji subwencjonujących teatry z Ministerstwem Oświecenia celem koordynowania *polityki teatralnej* na terenie całego państwa“.

Na czem polegać ma ta polityka — pismo nie wyjaśnia.

W kilku wierszach

Występy Solskiego w Krakowie

Dyrektor Ludwik Solski bawi obecnie w Krakowie, gdzie w Teatrze im. Słowackiego występuje w dwóch swoich świetnych rolach: Harpagona w moljerowskim „Skąpcu“ i króla Filipa w schillerowskim

„Don Carlos'ie". Występy znakomitego artysty cieszą się wielkiem powodzeniem. Solski wystąpić ma jeszcze w roli Pana Jowialskiego Fredry.

Kongres związków autorów dramatycznych

W Kopenhadze rozpoczął dnia 29 ub. m. obrady Parlament dramaturgów wszystkich krajów, zrzeszonych we wspólnej Federacji Związków autorów dramatycznych całego świata. Z ramienia polskiego Związku w Kongresie bierze udział prezes Z. A. D. P. Wacław Grubiński, który na poprzednim kongresie w Budapeszcie obrany został wice-prezesem międzynarodowej konfederacji.

Pięćdziesięciolecie związku autorów dramatycznych włoskich

W ubiegłym miesiącu uroczyście obchodzono w Rzymie jubileusz pięćdziesięciolecia istnienia Związku autorów teatralnych włoskich. Na uroczystem posiedzeniu, odbytem w reprezentacyjnym teatrze rzymskim „Argentina", przewodniczył osobiście Benito Mussolini. *Il duce* wygłosił wobec delegatów federacji związków autorów dramatycznych wielką mowę, w której sławił rolę i znaczenie teatru w dzisiejszem życiu społecznem i państwowem. Mussolini nie wierzy w zmierzch teatru; sądzi jedynie, że przyszłość należy do wielkich przedsiębiorstw teatralnych, obliczonych na ogromne masy i niskie ceny wstępu, przyczem teatry takie przedewszystkiem służyć muszą wielkiej sztuce, t. j. wielkim tematom i wielkiej idei. „Jeżeli jutro — zakończył Duce — narodzi się takie dzieło, gotów jestem osobiście uwieńczyć jego twórcę na Kapitolu!"

Festival teatralny w Moskwie

W dniu 1 b. m. rozpoczyna się w stolicy Z. S. S. R. reprezentacyjny festival teatralny, na program którego złożą się następujące widowiska muzyczne i dramatyczne:

W „Wielkim Teatrze" opery: „Pskowianka" Rimskiego-Korsakowa, „Eugenjusz Oniegin" Czajkowskiego; balety: nowoczesny Glier'a „Czerwony mak" i klasyczny Czajkowskiego „Łabędzie jezioro".

W „Teatrze Artystycznym" (Stanisławskiego): sztuka sowiecka Wsiewołoda Iwanowa „Pociąg pancerny", Gogola „Martwe dusze" w opracowaniu Bułhakowa, Lwa Tołstoja „Niedziela".

W „Teatrze Kameralnym" (Tairowa): „Adrjanna Lecouvreur" Scribe'a.

Nadto odbędą się przedstawienia reprezentacyjne: Narodowego Teatru Gruzińskiego i Teatru Cygańskiego. Wreszcie „Teatr Cechów" wystawi sztukę współczesną Furmanowa p. t. „Powstanie".

Festival moskiewski trwać będzie do 15 b. m. Zaprezentować on ma — według organizatorów — dorobek piętnastoletni sowieckiego teatru.

Z MUZYKI

ROGER Ks. CZETWERTYŃSKI, młody, utalentowany kompozytor, którego poemat symfoniczny „Powitanie wiosny" (do słów Kazimierza Tetmajera) wykonany został na koncercie w Filharmonji Warszawskiej dn. 28 maja r. b. pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego. Partję solową wykonał Jan Dobosz. „Powitanie wiosny" przyjęte zostało przez publiczność niezwykle serdecznie. Kompozytora wielokrotnie wywoływano. W tym samym dniu „Radjo Warszawskie" transmitowało pieśni Rogera Czetwertyńskiego w wykonaniu Ignacego Dygasa



WZGLĘDNE POJĘCIE

Miljony ludzi pali papierosy, mimo powszechnie znanej szkodliwości nikotyny. To tak, jak — dajmy na to — z mięsem lub wogóle odżywianiem. Pewien wybitny uczony powiedział: „dwa pokolenia dobrze odżywiane wprowadzają nieuchronnie artretyzm". Miał na myśli głównie mięso. Czy przez to ludzie przestali jadać mięso? Nie. Ludzie bardziej dbający o zdrowie tylko regulują spożywanie mięsa. To samo — z papierosami. Jeśli już odczuwamy szkodliwość papierosa, znaleźć możemy proste wyjście przez palenie papierosów odnikotynowanych, z których nikotyna odciągana jest chemicznie w fabrykach Monopolu Tytoniowego.

ZASŁUŻONY JUBILEUSZ

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy obchodzi 35-lecie swego istnienia. Jubileusz ten zbiega się z 32-letniem kierownictwem tą instytucją przez p. Stanisława Krzeczkowskiego, jej współtwórcy i zasłużonego organizatora. Założony w r. 1898 Warszawski Giełdowy Związek Roboczy był pierwszą, na gruncie b. Kongresówki, polską instytucją o charakterze społecznym, która zrzeszając pracowników handlowych, stworzyła placówkę, mającą na celu wzajemną gwarancję majątkową za swych członków. Widocznie zarówno ideologiczne podstawy Związku, jak i sposób wcielenia tych zasad w życie, spoczywały na zdrowych założeniach i wykonane zostały dobrze, odpowiadając potrzebom zarówno stowarzyszonych, jak i korzystającego z usług Związku społeczeństwa, jeśli przetrwał on dotychczas, ciesząc się zaufaniem wszystkich, którzy mieli z nim do czynienia. Gdy uprzytomnimy sobie, że założenie Związku przypadło w okresie okupacji rosyjskiej, kiedy mimo ucisku narodowego istniały dla Polski wielkie możliwości ekspansji przemysłowo-handlowej na całe imperjum rosyjskie, że po okresie tym nastąpiła wojna światowa, oraz okupacja niemiecka, zwężająca teren działalności Związku do samej tylko Warszawy, że następnie przeżywaliśmy niesłychane perturbacje gospodarcze w rodzaju dewaluacji, kryzysów i t. p., w czasie których rozpadały się w gruzy bardzo potężne instytucje zarówno finansowe, jak i społeczne, to przetrwanie Związku przez taki właśnie okres jest wynikiem nietylko sprawnej działalności instytucji, ale przedewszystkiem dowodem, że Związek posiada w sobie walory niezniszczalne, umiejące się skutecznie oprzeć wszelkiego rodzaju klęskom. Walory te w postaci opartego na wzajemnem zaufaniu współdziałaniu pracodawców i pracowników, umiał wcielić w życie p. Stanisław Krzeczkowski, który ustępując po 32-letniej wyczerpującej pracy dla Związku, z radością powiedzieć sobie może, że trud jego życia nie poszedł na marne, że kierowana przez niego instytucja znajduje się w fazie rozwojowej, rokującej dalszy jej rozrost i rozkwit. W uznaniu zasług p. Prezesa Stanisława Krzeczkowskiego, zebranie ogólne członków zaliczyło go w poczet członków honorowych Związku, wręczając jednocześnie list dziękczynny.



Stanisław Krzeczkowski, b. Prezes Warszawskiego Giełdowego Zw. Roboczego

Riunione Adriatica di Sicurta w Tryjeście

Ze sprawozdania Zarządu Towarzystwa za rok 1932, będący 94 rokiem jego działalności, wynika, że jakkolwiek ogólna sytuacja ekonomiczna nie uległa zmianie, to jednak „Riunione Adriatica di Sicurtà" zdołała utrzymać dotychczasowy poziom interesu, krocząc dalej naprzód po linji swego prawie wiekowego rozwoju. Stan interesu w roku sprawozdawczym ilustrują następujące cyfry:

W dziale życiowym przyjęto nowych ubezpieczeń na sumę *1-go miljarda i 4 miljonów Lir. it.* Stan ubezpieczeń w tym dziale wyraża się przy zamknięciu roku sprawozdawczego cyfrą *4 miljardów 196 miljonów Lir. it.*

W działach rzeczowych zbiór składek wynosi: *w dziale ogniowym* — 156.926.000. Lir. it., *w dziale transportowym* — 19.729.000 Lir. it.; *w dziale gradowym-kradzieżowym* — i innych pobocznych — 49.700.000 Lir. it.

Zachowując w pełni ostrożną dotację swych rezerw technicznych i swoją siłę finansową, wydzieliło Towarzystwo swym akcjonarjuszom tę samą dywidendę, co w ubiegłym roku, przyczem jego kapitały i fundusze gwarancyjne *powiększyły się w ciągu ub. r. o 95.286.000 Lir. it.*, tak, że *kapitały Towarzystwa i różne rezerwy wynoszą z końcem roku sprawozdawczego około miljarda Lir. it.*

Z dziedziny kosmetyki

P. Oli S.: Włosy rozjaśni pani na śliczny kolor złoto-blond, stosując rumiankowy płyn *Hella.* Brwi i rzęsy najlepiej przyciemniać *Hennoliną do brwi*, która przez dłuższy czas nie zmywa się i utrzymuje ciemny kolor.

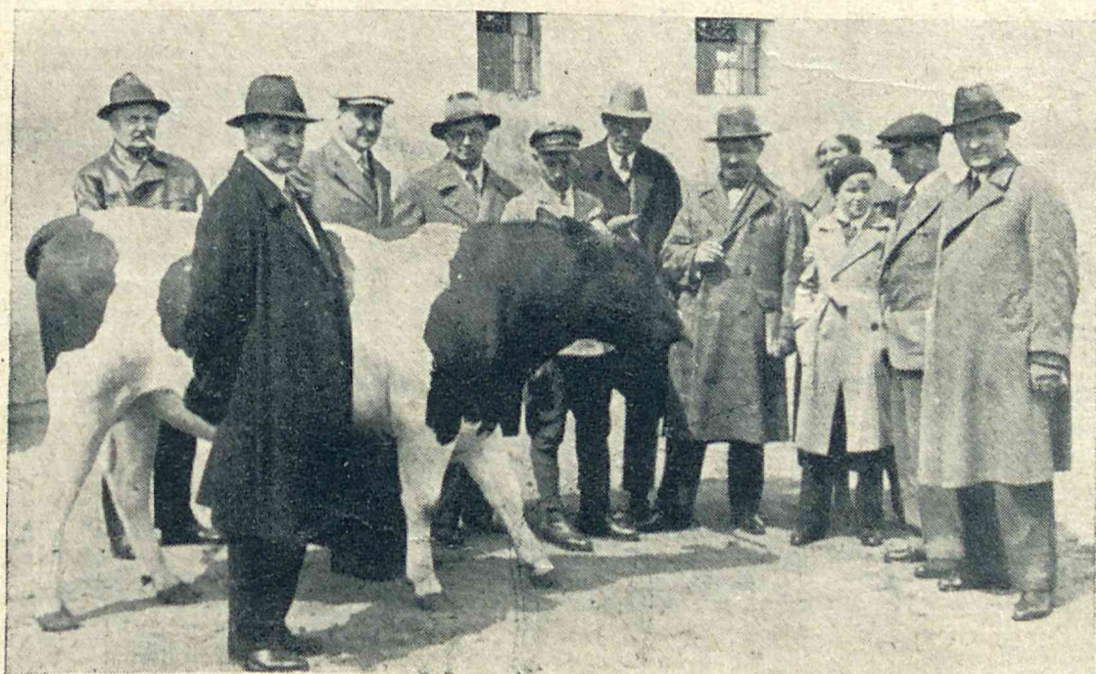
Palaczowi: Czyste, zdrowe zęby śnieżnej białości utrzyma pan pomimo palenia, stosując *wybielający proszek Albol*, który nie dopuszcza do tworzenia się kamienia nazębnego i doskonale zęby wybiela. Dla utrzymania jamy ustnej w porządku i zapobieżenia psuciu się zębów, radzę stosować do codziennego użytku *pastę Philodont* i *elixir Anidol*, a na noc proszek *Albol.*

P. Lili I. B.: Nadmierne owłosienie nóg usunie pani w kilka minut, stosując *Epil-Max.* Jest to najpewniejszy w działaniu i zupełnie nieszkodliwy środek. Co się tyczy nadmiernego pocenia się, to polecam pani *płyn* i *proszek Eureka;* stosując go przez czas dłuższy, możemy zupełnie tę wadę usunąć. Puder, szczególniej w lecie, radzę używać nie tłusty, najlepiej *Abaridowy*, który nie zatyka porów skóry, lecz doskonale ją odświeża.

P. Zenobji w Łucku: Żeby usunąć tłustą cerę i pozbyć się wągrów, radzę pani na noc myć twarz *Otrąbkami Abarid* w dobrze ciepłej wodzie, a następnie wetrzeć cokolwiek *kremu Abaridowego*, który wciera się do sucha, i przypudrować tymże pudrem *(Abaridowym).* Rano twarzy nie myć, lecz wytrzeć watą, zwilżoną *wschodnim płynem Mimosa* i wśród dnia 2—3 razy natrzeć miejsca, gdzie są ciemne punkciki i cera tłusta (okolice nosa i brody) tymże płynem. Pudrów tłustych nie używać, tylko *puder Abarid.*

M-me Ercedès

SOWIECKA DELEGACJA GOSPODARCZA W REGUŁACH



Sowiecka delegacja gospodarcza, która podróżowała po Polsce w celu zapoznania się z całokształtem produkcji przemysłowej i rolnej naszego kraju, w niedzielę, dn. 14 maja r. b. przybyła do majątku Reguły, gdzie bawiła pół dnia, interesując się szczegółowo oborą zarodową i produkcją „Mleka Reguły". Na czele sowieckiej delegacji gospodarczej stał p. A. Tamarin, komisarz do Spraw Handlu Zagranicznego Z. S. S. R.; z ramienia Polrosu towarzyszył delegacji przewodniczący Polrosu, prof. H. Kasperowicz

W kinach warszawskich

JAKIE FILMY UJRZYMY W LECIE?

Przeżywany obecnie kryzys zmusza znaczną część mieszkańców stolicy do zrezygnowania z wyjazdu na letniska i spędzenia urlopu w mieście. Zrozumieli to „kiniarze" i wbrew tradycji wyświetlania w t. zw. sezonie ogórkowym słabych filmów — postanowili w roku bieżącym sezonu nie przerywać. W ten sposób ujrzymy latem kilka pierwszorzędnych filmów.

Jednym z pierwszych będzie „Tysiąc i druga noc", reżyserji Wołkowa z dawno niewidzianym Iwanem Mozżuchinem. Partnerką jego jest Tania Fedor, również Rosjanka.

Z dużem zainteresowaniem oczekują filmu „Kawalkada". Przed rokiem pod tym tytułem ukazała się na scenach angielskich sztuka młodego autora Cowarda, która zyskała sobie niebywały rozgłos. Autor opisuje dzieje członków jednej generacji, poczynając od wojny boerskiej, kończąc na wojnie światowej. Korzystając z rozgłosu i zainteresowania tą sztuką, amerykańscy producenci filmowi postanowili przenieść ją na ekran. Chcąc zaś oddać w filmie jej wierne odbicie, sprowadzono do Ameryki cały angielski zespół teatralny, obsadzając nawet najdrobniejsze epizody aktorami Londynu. Jedynym filmowym aktorem, którego ujrzymy w tym obrazie, będzie Clive Brook.

Mistrz maski, Borys Karloff, modny obecnie za oceanem od czasu „Frankenstein'u", nakręcił ostatnio 6 filmów; z nich ujrzy Warszawa „Straszny Dom".

Moda na filmy kryminalne znów zapanowała w Hollywoodzie. Najlepszym z nich ma być „Pierwsza strona", osnuty na tle życia dziennikarzy. „Pierwsza strona" — to tytułowa karta dziennika, na której widzimy szereg opisów najrozmaitszych zbrodni. Jak się zdobywa te wiadomości? — oto treść filmu.

Prawdopodobnie jeszcze w bieżącym sezonie ujrzymy nowy film z Ramonem Novarro p. t. „Syn Nilu". W obrazie tym Novarro gra rolę Egipcjanina, w następnym zaś „Syn - córka" — rolę Chińczyka.

Z POLSKICH ATELIER

W ubiegłym tygodniu gościł w Warszawie p. Pasternak, szef produkcji europejskiej amerykańskiej wytwórni „Uniwersal", oraz przedstawiciele czeskiej produkcji pp.: J. Auerbach i inż. J. Reichl. Przyjazd ich do Warszawy miał na celu zaznajomienie się z możliwościami produkowania filmów w Polsce. Najlepszym zaś przykładem zainteresowania się rynku amerykańskiego polską wytwórczością — jest fakt zakupienia filmu „Jego Ekscelencja Subjekt" przez wytwórnię „Uniwersal".

Istniejące w Warszawie przedstawicielstwo amerykańskie wytwórni „National Film" również ma w najbliższym czasie przystąpić do „nakręcania" filmu w Polsce. Scenarjusz opracowuje Konrad Tom. Będzie to komedja muzyczna, w której wystąpią popularni artyści rewjowi.

Wytwórnia „Blok", na której czele stoją pp. Krawicz i Szebego, zakupiła obecnie dwa scenarjusze. Pierwszy to dramat szpiegowski, osnuty na tle scenarjusza Ferdynanda Goetla, drugi — dramat pióra p. Morozowicz-Szczepkowskiej. Rolę głównych bohaterek w tych dwuch filmach powierzono: w pierwszym — Hance Ordonównie, w drugim — popularnej artystce teatralnej Jadzi Andrzejewskiej.

Pozatem na giełdzie filmowej roi się od tysiąca projektów i planów. Polski przemysł filmowy ruszył całą parą naprzód!

B. Jezierski



HUMOR

NIEPOROZUMIENIE

Do sali koncertowej podczas koncertu wkracza dwóch posterunkowych.

— Czego panowie sobie życzą?... — zapytuje impresario, urządzający koncert.

— Telefonowano do komisarjatu, że mordują tutaj niejakiego Beethovena...



Dawniej i dzisiaj

Z wiosną zazwyczaj układamy sobie przeróżne projekty i plany wykorzystania dorocznego wypoczynku letniego. Modna w minionych latach heroina powieści rozważała: — Deauville, Vichy?... A może który z niemieckich lub szwajcarskich badów?

Nie będziemy zazdrościć heroinie owych czasów, kiedy to moda nakazywała zdrowym ludziom spędzać wywczasy w przetłoczonych badach. Dzisiaj niemal bez wyjątku każdy pracujący obywatel kraju może spędzić wypoczynek letni na pięknej wycieczce morskiej. Fjordy Norwegji, wrzosowiska Szkocji, urocza zieleń Danji, czy Irlandji, malownicza Szwecja, miejski zgiełk Londynu lub Paryża, Belgja czy Holandja stoją przed nami otworem, byle tylko wstąpić na szlak morski i pożeglować pod własną banderą.

Egzotyka, nowe wrażenia, pełny oddech morza składają się razem na urok jedyny, jakiego nigdy i nic nie zdoła nam w równej mierze stworzyć.







Prenumeratę „Świata" należy opłacać punktualnie. Ostateczny termin opłaty za czerwiec upływa dn. 5/VI.

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Nr. 122 (224) Fragmenty powieściowe

(Za rozwiązanie 7 punktów).

Stary Harrison przesadnie obawiał się deszczu. Wychodząc z domu nawet .... najpiękniejszej pogody zabierał parasol.

Uroczo było w tym zakątku. Nic nie mąciło ciszy, za wyjątkiem słowików, gnieżdżących się w..... zagajnikach.

Doktór ..... posiadał ogromną praktykę. Leczyła się u niego nietylko arystokracja, lecz i .

Biednemu urzędnikowi prowincjonalnemu marzył się awans i.......

Władek nic nie robi... westchnęła Konopkowa, tylko.....

Irena wyglądała .... i spojrzenia wszystkich mężczyzn zwróciły się w jej stronę.

Zmęczony gwarem w miastach, odpoczywał w pięknym lesie........

Wlókł się noga za nogą ...... ostrożnie rannego towarzysza.

— Gwiżdżę na ..... i przesądy! ... zawołał, dla mnie grunt to pewny i dochodowy interes.

Mimo ciężkich czasów codziennie odbywał się szereg.....

Delegacja w oryginalnych strojach..... zwracała powszechną uwagę.

Miejsca wykropkowane zastąpić słowami, które dadzą rozwiązanie.

№ 123 (225) Krzyżówka magiczna

Ułożyła * * *

(Za rozwiązanie 5 punktów).

W daną figurę należy wpisać 4 dziewięcioliterowe wyrazy o podanem znaczeniu, czytane tak poziomo, jak i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Znakomity rzeźbiarz polski XV w. 2. Pomocnicy profesorów i uczonych. 3. Ptak świegocący (zdrobniale). 4. Zamknięcie wejścia i wyjścia, otoczenie, okrążenie.

№ 124 (226) Krzyżówka

Ułożył Zenon Brenek.

(Za rozwiązanie 5 punktów).

Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Krab ze skupienia kolistków. 2. Przyprawa kuchenna. 3. Żywica, używana do wyrobu lakierów. 4. Roślina z rodz. baldaszkowatych. 5. Gatunek miodu. 6. Syn Eola.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Miasto okręg. w prezydenturze Madras (Indje bryt.). 2. Zakładnik. 3. Słodka cytryna. 4. Uczony. 5. Modna ozdoba głowy. 6. Syn Antanora, waleczny Trojańczyk, który poległ od strzały greka Mariona.

Rozwiązanie zadań

№ 117 (219) KRZYŻÓWKA.

Znaczenie wyrazów. Poziome: 1. Poliganatum. 2. Aberyna. 3. Ra. Omowi. Et. 4. Aga. Asemita. 5. Talara. Akac. 6. Atena. Atomy. 7. Kita. Afonin. 8. Anabara. Ano. 9. Ma. Anaba. By. 10. Izabela. 11. Totalizator.

Pionowe: A. Paratakamit. B. Agatina. C. Le. Aleta. It. D. Ibo. Anabara. E. Gemara. Abal. F. Arosa. Arabi. G. Nyre. Afanez. H. Animato. Ala. I. Ta. Ikona. At. J. Etaminy. K. Metacynober.

№ 118 (220) ELIMINATKA.

Znaczenie wyrazów: 1. Kozły. 2. Same. 3. Sicz. 4. Chcę. 5. Dolar. 6. Czucha. 7. Wu. 8. Gór. 9. Więzu (wspak). 10. Chłód (wspak). 11. Dwu (wspak). 12. Łóz (wspak). 13. Iw. 14. Guz. 15. Chór. 16. Uczę. — Klucz „Zuch". „Kołysanie się dolara w górę i w dół, w dół i w górę".

Trafne rozwiązania nadesłali:

№ 117 (219). (Za rozwiązanie 7 punktów). Jawna Kowalska. Zenon Breneck. Dorota Herbstmanówna. Fr. Wiśniewski. Lili. Marja Strubel. Kazimierz Lilpop. Z. Tietz. N. K. Kozłowski. Helena Millerowa (Kraków). Ksawery Faliński. Józef Zbyszewski (Kraków). Antonina Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów). Zygmunt Pieracki (Wilno).

№ 118 (220). (Za rozwiązanie 5 punktów). Jawna Kowalska. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Z. Tietz. Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków). Kazimierz Lilpop. Fr. Wiśniewski.

NAGRODY OTRZYMALI:

N. K. Kozłowski (Warszawa)—książkę.

Gertruda Wolska (Warszawa)—książkę.

ODPOWIEDZI KIEROWNIKA DZIAŁU:

Wp. W. Tyblewskiemu w Poznaniu: Rozwiązania zadań № 114. 115. 116. otrzymaliśmy z opóźnieniem. Należną ilość punktów za trafne rozwiązania zaliczamy.


BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
K.U.L.